PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 297
Kraków, niedziela 24 grudnia 1933
Rocznik XLII

15 groszy za numer
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKOW

Rodzi się Bóg

—o—

Wigilja, dzień radości — jak dla kogo. Radują się ci, dla których Bóg się nie narodził — przynajmniej nie Ten Bóg, który się urodził w stajence między bydlętami, a umarł na krzyżu wśród łotrów.

Radują się ci, którzy codzień mają święto, bo mają za co uprzyjemnić sobie życie; życzą sobie ci, którzy są w stanie spełnić wszystkie swe życzenia w każdy dzień powszedni.

A w zaułkach i na przedmieściach miast, w izbach chłopskich — tam niema radości, niema nastroju świątecznego, tam w święto panuje taka sama nędza, jak w każdy inny dzień. Tam nie mają powodu życzyć sobie dalszego szczęścia, bo go dotychczas nie zaznali. Tam i przy święcie panuje rozpacz ludzi już dziś, albo jutro bezrobotnych. W tych warunkach radość świąteczna byłaby ironją na szare, ponure życie codzienne, jak dla skazańca ironją jest ostatnia uczta przed szubienicą.

Dla tych miljonów Bóg jeszcze się nie narodził? Owszem, narodził się dla wszystkich, ale ci, którzy światem rządzą, zgasili wiarę w Tego prawdziwego Boga, który z maluczkich narodził się dla maluczkich. Przepiękna legenda o narodzeniu się Boga dla odkupienia ludzkości została obróconą na narzędzie w rękach świata kapitalistycznego właśnie przeciw tym maluczkim, przeciw masie, której „losem“ jest głód i nędza wskutek widocznie „zgóry“ zesłanego bezrobocia. Stary nie może zaznać radości życia tak samo w święto, jak w każdy inny dzień; nie może jej zaznać dziecko, wyrastające w strasznych warunkach i skazane na takie same tak zwane życie, jakie spędzili jego rodzice.

A jednak nie tracić nadziei, nie poddawać się zwątpieniu, mieć i pieścić w duszy ideał przez Boga za pośrednictwem ludzi biednym i wzgardzonym tego świata na pocieszenie i ratunek zesłany: **Socjalizm**, jako naukę i wiarę w lepsze jutro, w prawdziwe wybawienie z piekła na tej ziemi. Rzucamy ziarna tej wiary w serca i umysły miljonów ludzi, którzy innej wiary i innej nadziei nie mają. Zbyt ciężko dotknęło ich życie, aby chcieli i mogli choć na kilka dni oddawać się nastrojowi świątecznemu, na który ani nie są przygotowani, ani korzystać z niego nie mogą — taki sam szary czas dla nich, jak reszta dni w roku.

Powtarzamy: a jednak Bóg się rodzi, Bóg małych i nieszczęśliwych, jakiem było Dziecię urodzone w Betleem, z tą samą wzniosłą ideą, która z biegiem stuleci stała się swem własnem zaprzepaszczeniem. **Socjalizm** dąży do przywrócenia i ożywienia tych ideałów równości i jedności, ideału człowieka niepodlegającego wyzyskowi, ideału pracownika dla szczęścia i dobra społeczeństwa bez opłacania haraczu ze swej pracy na rzecz tych, którzy nie sieją, nie orzą, a zbierają owoce.

Bóg się rodzi — Bóg ludzi pracy na całym świecie bez różnicy rasy i narodowości, Bóg dobry i sprawiedliwy dla wszystkich tych, którzy dziś są tylko pasierbami losu cudzemi rękami wytworzonego.

Pierwsze odwiedziny skazańców brzeskich

W czwartek odbyło się pierwsze widzenie osadzonych w więzieniu mokotowskiem b. więźniów brzeskich Barlickiego, Dubois i Mastka z ich rodzinami, które im złożyły podarki świąteczne. Ze sfer sanacyjnych wskazują na to, że tow. Mastek widział się z odwiedzającymi a zatem nie może być chory. Nie jest to żaden argument, albowiem nikt nie twierdził, jakoby tow. Mastek był chory obłożnie, faktem jest jednak, że stan jego przy tego rodzaju chorobie, co cukrzyca, nieustannie się pogarsza wśród warunków więziennych. Byli więźniowie spędzają czas przeważnie na czytaniu książek a spacery odbywają wspólnie.

—ooo—

Czy czteroletnia wojna światowa była wstępem do wojny trzydziestoletniej?

W czasie konferencji pokojowej, likwidującej czteroletnią rzeź narodów, gdy wszyscy kontrahenci prowadzili targi i krajali mapę świata, a wszystko to czynili pod wzniosłemi hasłami wiecznego pokoju, naprawienia odwiecznych krzywd i wyzwolenia narodów, jeden z uczestników konferencji i doradców amer. prezydenta Wilsona generał Bliss nie wierzył w taką Ligę Narodów, z których każdy byłby uzbrojony od stóp do głów i przepowiadał, że **jeżeli problemu rozbrojenia nie podejmie się teraz, natychmiast i odważnie, wielka wojna może się okazać tylko czteroletnim początkiem nowej trzydziestoletniej wojny...**

Opinję tę znajdujemy w ciekawej książce **„Kształtowanie losów świata“**, opracowanej na podstawie zapisków i dokumentów W. Wilsona.

— — — — — — — — — — — —

Trzeba przypomnieć, że likwidująca wojnę paryska konferencja pokojowa, w której głos decydujący mieli szefowie rządów francuskiego (Clemenceau), angielskiego (L. George) i Stanów Zjedn. Amer. półn. (Wilson) odbywała się w atmosferze nienawiści, rozpalonej wojną, żądzy zdobyczy i pogromu wszystkich państw zwycięskich Europy, a wśród nich prezydent Wilson, jak go nazywano — niepoprawny i uparty idealista, którego się następnie właśni a żądni zdobyczy wojennych ziomkowie wyparli. Stąd opracowany na tej konferencji traktat wersalski miał podwójne oblicze: zaspokajał żądze zwycięzców, a równocześnie wyzwalał narody i stwarzał Ligę Narodów, która miała być regulatorem stosunków międzynarodowych, zapobiegającym na zawsze wszelkiej wojnie.

Ponieważ utworzenie Ligi Narodów nie towarzyszyło równoczesne rozbrojenie narodów, a dzisiaj obserwujemy stale postępujące **dozbrajanie się państw** tak zwycięzców jak zwyciężonych i o wojnie coraz więcej i częściej się mówi, przypomnienie owej przepowiedni generała amerykańskiego wydaje się niestety wysoce aktualnem.

— — — — — — — — — — — —

Czy ta ponura, przerażająca przepowiednia się spełni? Czy w minionych pietnastu latach powojennych zaistniały objektywne warunki, któreby możliwość nowej wojny, jeszcze straszniejszej niż miniona, wykluczały.

W całym „kulturalnym“ świecie obserwujemy upadek pierwiastków duchowych, brutalna pięść cieszy się entuzjazmem tłumów, przemoc i gwałt stają się nowoczesnemi metodami rządzenia, „but kirasjera“ w nieco zmodernizowanej postaci wchodzi znów w sferę uprzywilejowaną.

— — — — — — — — — — — —

Niebezpieczeństwo wojny zdaje się stać bezpośrednio przed naszemi oczyma, wojny strasznej, na śmierć i życie narodów. Wojny najbardziej rafinowanymi i morderczymi środkami. Wszyscy zbroją się do wojny...

— — — — — — — — — — — —

Czy jednak nie zwycięży zdrowy rozum? Czy nie potrafi się przeciwstawić brutalnej sile majestat potęgi ducha, czy nie wyzwoli się **człowiek** z bestji. Czy masy pracujące dopuszczą, aby je ponownie przemieniono w mięso armatnie?

„Pokój ludziom dobrej woli“ niech będzie wezwaniem do miljonów. Wszyscy na front walki o pokój. Hasło **„nigdy więcej wojny“** niech stanie się czynem. Przepowiednia generała amerykańskiego nie może się spełnić!

Nigdy więcej wojny!

ARTUR ĆWIKOWSKI

Zamiast kolendy

1.

O, niewypita czaro!
Objato niewypełniona!
Wytryska ból wstęgą płomienia
Z krwawiącego mej ziemi łona;

Wytryska wstęgą płomienia
Nad życia się nizinami kolebie —
O, maleńki, urodzony w stajence,
Jakoż nam witać Ciebie?

Jak łamać się opłatkiem,
Kiedy z niego krew czerwona bryźnie?
Jakże Ci kolendować
W tej ponurej, w tej drogiej ojczyźnie?

Gdy po niej Czarna Nowina
Stąpa... a ból nie kona —
O, niewypita czaro!
Objato niewypełniona!

2.

Rozlega się dźwięk kowadła,
Buchają na świat ognie:
Kujemy oręż, którego
Moc żadna nie złamie, nie pognie —

Złączeni wspólną tęsknotą
I wspólną dumni siłą —
My wszyscy, których dotychczas
Przy stole życia nie było.

Ten oręż maczamy w krzywdzie,
By był ostry i trujący, jak ona —
Z falami wieków płynąca,
Ta krzywda, krzywda czerwona...

I dopiero, kiedy złe wytępim,
Którem świat nas od życia odgrodził,
Zaśpiewamy kolendę,
Że się Bóg, że się Bóg nasz narodził...

Z Gwiazdką

Szanownym Prenumeratorom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenia:
WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja i Administracja.

JADWIGA BARŁOGOWA

Opowieść góralska

—o—

Na niebie był jeszcze ciemny granat, gdzieniegdzie zamigotała znikająca gwiazdka, a tu już ciekawie wychylił oczy z za Gewontu mały żółto-czerwony obłoczek. Coraz więcej wychylił się ciekawie, ukazując się w przedziwnym kształcie gór, pagórków, to znów przemienił się w rącze rumaki, które cwałując kłusa, pędziły naprzód po niebie coraz to w innej postaci, aż w tym pędzie ukazał się olbrzymiej postaci lew, a tem straszniejszy, że wszędzie panował mrok, a on jeden jaśniał, migotał, przedrzeźniał uśpionem górom, lasom i Zakopanemu. Potrząsnął groźnie swą grzywą na znak, że to już dzień nastaje!

Czas zacząć żyć, pracować!

Obrócił swój łeb wdół spadając coraz to niżej, a coraz to się przeciągał, wydłużał, wił, pełzł po niebie, już tylko widać było na widnokręgu pasmo spokojnej jaskrawej złoto-czerwieni, która rzucała swe blaski na srebrne szczyty gór.

Mrok pędził do dolin, lasów, chciał jeszcze choć przez chwilę przedłużyć swe panowanie. Ale gdy strzelił jasności snop, ukazując słońce, mrok zginął, powstał dzień jasny, poczęło się życie!

Góry mieniły się w złocie, lasy poczęły oddychać lżej, a nawet otrzepywać płaty śniegu, który okrywał je niby puchem, przed mrozem, wichurą, ale teraz przecie słońce było złote. Puch stawał się coraz cięższy, zwisał soplami, a słabe gałęzie chyliły się wdół.

Ileż to razy przechodzili tędy ludzie, a każdy z nich podziwiał cud natury. „Jak misternie te drzewa są osypane, a jakie sople lodu i t. d.". To znów: „Patrzcie co za wspaniały świerk". „Wyrósł nad wszystkie, a tam, tam wysoko nad nim orzeł krąży". „Jaka tu cisza, spokój, a jaka harmonja współżycia".

O ludzie, czyż nie umiecie się wsłuchać, w szum tych świerków, nie słyszycie ile tu jęków?

Słońce jednakowo rzuca swe bogate światło, jednakowo ogrzewa, a przecież nie wszyscy czujemy jednakową radość.

Dlaczego?

Był czas, że i tu na zboczu Nosala było radośnie, spokojnie, a harmonijnie.

Rosły sobie małe świerki, rosły coraz wyżej w górę, a coraz rozleglej zapuszczały korzenie, plątając się z sobą wzajemnie, trzymając się silniej, bo niemiały odwagi kruszyć granitu. Co ranek witały radośnie słonko, a po upalnym dniu, chętnie chyliły główki przed wschodem księżyca, wraz z rojem gwiazd, szepcząc wieczorną modlitwę do Boga. Że im dobrze tu żyć. Jednako płynął dzień za dniem, a tak prędko, że nim się spostrzegły, to już były dojrzałym lasem. Zaśmiały się radosnym poszumem, przyrzekając sobie, że dalej tak żyć wspólnie będą.

Cieszyły się tą harmonją nawet te potężne góry, choć w duchu to zazdrościły jej. Bo one żyły z sobą w niezgodzie, każda z nich chciała przerość drugą, być piękniejszą, bogatszą, to też piętrzyły się coraz to wyżej, miażdżąc, niszcząc swe siostry, czyniąc z nich poddanych.

W naszym lesie było inaczej, tam panowała równość, miłość, czasem, gdy nielitościwa ręka złamała gałąź lub wycięła pień, współczuły, szumiąc żałości pieśń.

Jeszcze się śmiały radośnie, a słonko poczęło coś mrugać, jakieś znaki dawać, lecz żaden z nich nie mógł odgadnąć co to?

Rosły dalej, ciesząc się życiem, aż tu pośrodku najweselszy ich braciszek coś spochmurniał, nie chciał nawet szumieć modlitwy wieczornej, a gdy go zewsząd pytano:

Co mu się stało, czy nie chory?

Zaśmiał się na całe gardło. Roześmiali się wszyscy z nowego figla, winszując mu, że się udał.

Nie przeczuwał żaden z nich, że to był śmiech oszukańczy, że świerk powziął jakieś utajone plany. Rośli dalej weseli, a gdy spostrzegli co znaczył śmiech, brat ich już przewyższał, a korzenie swoje wpuszczał coraz dalej dalej, zjadając łakomie wszystkie soki. Skarżyły się świerki:

Ty nam braciszku żyć nie dasz, jeżeli tak będziesz się rozpierał.

Milczeć motłochu!

— Każesz nam milczeć, a my jeść nie mamy co? A przecież dobrze nam było, pókiś ty nie wyrósł nad nas!

„Ja wasz król pan i słuchać się mnie macie". Przecież ty nasz brat, mówiły cichutko głodne, słabe jesteśmy, chcemy żyć!

— Ha, przeklęty motłochu, żyj! — i tu rzucał im w zapłakane oczy zatęchłemi szyszkami.

Chyliły się kornie przed swym władcą, chciały żyć, więc przyjmowały wszystko z pokorą, ufając, że może tem zmiękczą serce brata.

Słonko świeciło jak dawniej, księżyc wschodził, deszczyk padał, tylko ptaszki nie śpiewały, bo ich górski orzeł wypędził, zakładając sobie mieszkanie, na wysokim świerku! Chyliły się biedne świerki ku ziemi, jeść nie miały wiele, a tu długie sople ciężyły coraz bardziej przygniatając je do ziemi. Było im źle, smutno, a poskarżyć się nie śmiały, bo ich karał brat.

Słońce świeciło jaśniej, bo to i wiosna miała nadejść, śniegi poczęły osypywać się wdół, czyniąc roztopy.

Zerwał się ostatni halniak, chciał pohulać jeszcze, bo mu mało było zimy. Począł tańczyć zbójeckiego, przytupując hukiem, grzmotem spadających śnieżnych kul, a pogwizdując wyciem wichru...

Hej! hu... ha...

Noc była straszna, najstarsi górale nie pamiętali takiej „wściekłej zawieji", każdy siedział skulony, bo o paleniu mowy nie było „wygwizdało do cna". Nad ranem, jakoś się uspokoiło, nawet słonko zaświeciło.

Wyjrzał se stary góral, pono najstarszy, na całe Zakopane, Jamrozy sie zwał. Zarzucił wytartą starą jak on cuchę na ramię, wziął do ręki ciupagę i poszedł hen w kochane góry obaczyć co się z jego szałasiskiem stało, bo to i czas będzie już owce pognać na halę, tak zmyło.

Szedł, fajkę pykał, a co chwila, ku górom poglądał. Serce mu się radowało, a taka go rzeźkość opanowała tyle mu się radości wezbrało, że se zaśpiewał:

> Górol ja se górolicek
> Mam ciupagę i rzemycek.
> Górol jo se góralicek
> Mam ciupagę i rzemycek.

Głos jego, choć nie dźwięczał młodością, czystością tonu, ale czuć było tyle wesela, tyle radości, iż dusza tajała, patrząc na tego siwego starca.

Śpiew nagle urwał, a krok, którym tak raźno szedł, stanął.

A cuz sie tutaj staok?

Tam, gdzie potężny rósł świerk, król i pan, świeciła wielka popielata plama, ukazując serce kamienne gór.

Z boku wznosił się olbrzymi, niby mur obronny. To korzenie wydarte razem z żywotną matką, a dumny świerk, legł u jej stóp. Zginął podcięty wichurą, a jęk jego zawtórował radości braci. Wyprostowali swe przygarbione plecy, podnieśli czubki w górę, wdychając w siebie jasność słońca, swobodę, tak długo im zabranianą.

Góral stał, fajkę pykał, głową kręcił.

— Hej pedali starzy, kiem hasał za owcami żek sie nie słucha ojca matki tak zawdy takei kuniec.

Ha, kiedyś juz kcioł być takik wielki, toś przecie mógł sie kopać w te góry. Tobyś sie utrzymoł, a tak som nie skorzystał i drugiemu nie doł...

Kiwał góral głową, myślał...

Ha, przeciek to nie ludzie.

Mały felieton

Zimno!

Jest późny zimowy wieczór. Kłębowiska białego puchu śnieżystego unoszą się na ulicach wielkiego miasta, między wysokiemi, szaremi domami, które tulą się do siebie. Wicher gwiżdże i z furją uderza o ciemne mury, o niewyraźne sylwetki przechodniów, grających smyczkiem kroków na skrzypiącym śniegu, o taksówki stojące rzędem na rogu samotnej ulicy. Mróz chwycił świat w swe twarde, lodem wiejące objęcia. Żywioły, zdawało się, wydały sobie wojnę i toczą dziki, bezcelowy bój, którego ofiarą padają człowiek i cała przyroda. Szum i świst, niewiadomo skąd pochodzący, towarzyszy ogromowi małego kryształowego pyłku śnieżnego, który przybiera potworne kształty na tle świetlnych jęzorków ciemno-sinych, gazowych latarń. Na szczęście noc zmniejsza, bodaj napozór, pole walki do skrawka przestrzeni, oświetlonej przez człowieka, i tuli do swego czarnego łona ulicę, drogi, domy, wydarzenia i świat cały, który się w niej jednoczy i zlewa w sumę o wartości zerowej, w nicość i próżnię.

Na powierzchnię fal głosowych unosi się od czasu do czasu i snuje się na ich grzbietach cienki głosik-jęk, który szybko zanika w ogólnej wrzawie.

— Oooj, jejej, — płacze małe dziecko przy wejściu do znanej kawiarni. Drobna postać owinięta szmatkami, z głową okrytą kapuzą, z której wyglądają mokre oczka, czerwone policzki, nosek wilgotny i rybia buzia zakrzywiona w bolesny łuk. Usta otwierają się: ojeej, joooj, ooj, — dźwięczy srebrny głosik; oczy chlupają zdrojem łez. Pod prawą ręką paczka gazet wieczornych, a lewa trzęsie się, ukazując czerwoną piąstkę o skórze popękanej krwawemi, błyszczącemi pręgami. Jooj, jooj, całe ciałko siedmiolatka drga, a małe serduszko bije przyśpieszonem tętnem i bolesnemi ukłuciami drażni struny głosowe do płaczu i naciska gruczoły łez.

Przechodnie patrzą z politowaniem. Oto pani w krymce. Zawieszona na ramieniu swego towarzysza, tuli się do niego i potrząsa nerwowo malowaną główką. Biedna. Nie może się patrzeć na cierpiące dziecko, ani słuchać jego płaczu. — Odchodzą więc przyśpieszonym krokiem.

— Jooj, jeej.

Mała, czerwona, drgająca piąstka chowa się kurczowo w rękawie, wąziutkie barki unoszą się, prawie na jeden poziom z czubkiem ogromnej kapuzy. Prawy łokieć przyciska podświadomie gazety, a płacz przybiera formę niewyraźnych słów:

— Dzieeesięć groszy, gazeta wieeeczorna, dziesięć groszy, jooj, jeej.

Gruby jegomość we futrze i meloniku na głowie, żując pozostałości świetnych chrzanówek i rozpamiętywując ich smak, śpieszy do swej kawalerki. Mały smyk napełnia go zdziwieniem. Nie może zrozumieć, czemu to rodzice pozwalają mu do tak późna „handlować". Nie chce się napewno uczyć, — myśli sobie. Podnosi kołnierz i buchając jak lokomotywa kłębami pary, szybko poszedł naprzód.

Minęła krótka chwila, gdy ukazała się potężna postać, która wolnym i majestatycznym krokiem posuwała się środkiem ulicy. Blask latarni padł na wielką czerwoną twarz, angielski wąsik i zabłysnął w małych oczkach tonących w tłustej skórze. Twarz ta należała do okazałego, modnie skrojonego palta, które, szerokie jak płaszcz św. Mikołaja, powiewało jak flaga dookoła grubych słupów nóg. — Opiekun społeczny i działacz polityczny zdołał zauważyć kłębek zwinięty przy drzwiach kawiarni. — Uważał za swój obowiązek zbliżyć się doń i zbadać go. Trącił więc ten kawał marznącego ciała, a gdy ze szmat ukazało się małe oblicze, zapytał:

— Gdzie mieszkasz?

— Śpię w parku...

Wielkie cielsko odetchnęło.

— Nie należy do mojego rejonu. — powiedziało sobie w duchu i podśpiewując popularną melodyjkę, odeszło powolnym i tanecznym, ale godnym krokiem.

A dziecko przysunęło się nieśmiało do przedsionka kawiarni, oddzielonego szklannemi drzwiami od głównych sal, siadło na kamiennej posadzce i czekało. Uszu dobiegał jazz. Minęło kilka chwil. Oczy zamknęły się, a rzęsy się splotły. Muzyka odbijała się od bębenków i nie wprawiała w ruch nerwów słuchowych. Głodny żołądek milczał wobec mocy znużenia i nie przerywał twardego snu biednego dziecka ulicy, bezdomnego, małego obywatela.

— Była już późna noc grudniowa roku 1933 od narodzenia Chrystusa. **J. Barski.**

Wybory w Niepołomicach

Podczas akcji wyborczej ukazała się w „Naprzodzie" notatka, jakoby tow. Antoni Skóra, przewodniczący komitetu PPS w Niepołomicach wycofał socjalistyczną listę kandydatów do Rady miejskiej. Po dokładnem zbadaniu tej sprawy okazało się, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie, a ogłoszenie jej nastąpiło na skutek wprowadzenia w błąd Redakcji przez informatora.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

M. F. GRUND

Chrystus frasobliwy

(DYSPROPORCJE)

—o—

Gdy swego czasu w grupie przygodnych gości zwiedziłem w Krakowie wystawę etnograficzną, oprowadzał nas tam doskonały conferencier wystawowy prof. T. Seweryn. Wszystkie eksponaty były nader interesujące. Widziałem naprzykład jak pewien inżynier wielkiej fabryki tkackiej z Bielska oglądał z widocznem zaciekawieniem manekin huculski czy z łowickiego siedzący przy kądziołce... Innych zaciekawiły różne strasznie prymitywne narzędzia gospodarskie, które do dzisdnia, w erze radja i „Torpedo-luksów", są jeszcze u nas w użyciu. Mnie z tej wystawy utkwiły w pamięci przeróżnego typu rzeźby, przedstawiające postać Zbawiciela, jak go sobie wierny lud w różnych okolicach naszego rozległego kraju wyobraża. Z tej zaś obszernej galerji rzezb, z punktu widzenia etnograficznego niezmiernie ciekawych, najżałośniejsze wrażenie zrobiła na mnie rzezba przedstawiająca Chrystusa zwanego frasobliwym. Ten frasunek rzeczywiście bije z twarzy, z układu rąk i nóg Chrystusa.

Ale już sama nazwa daje wiele do myślenia. Jak to? Chrystus triumfator, Chrystus po trzech dniach zmartwychwstały, Król królów, Odkupiciel wszechludzkości, ma być frasobliwy? Wyjaśnia się nam ta frasobliwość, gdy w 1933 lat po narodzeniu się Zbawiciela widzimy, co się z Jego wielkiej ideł zrobiło, a raczej co z tej idei zrobili mocarze tego świata. Cóż królów i władców ówczesnego świata ciągnęło w stronę Jerozolimy na wieść o tem, że w ubożuchnej stajence betlemskiej dopieroco urodził się głosiciel nowej ewangelji? Oto przeczuwali, że nowo objawiająca się ewangelja, głosząca **„ubóstwo"**, będzie im potrzebna do tem mocniejszego ugruntowania swojego żywota w bogactwie i przepychu. Jakżesz Chrystus nie ma być frasobliwy, gdy Jego kapłani, głosiciele ewangelji o **„wielbłądzie i uchu igielnem..."**, jak i świeccy pomazańcy Boży, gromadzą od wieków największe skarby świata? Co za frasobliwość może wyryć się na twarzy największego ofiarnika na ołtarzu **„miłości bliźniego"**, gdy widzi jak od wieków, kapłani Jego w poszczególnych krajach błogosławią armjom uzbrojonym w corazto nowsze narzędzia zagłady, wyruszającym przeciwko swoim braciom w Chrystusie dla wzajemnego mordowania się.

Zadalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli w części tylko przytoczyć to, co od 1933 lat przyprawia o frasunek Chrystusa i ludzi-altruistów, ludzi miłujących szczerze świat i bliźnich. Setki tomów „dysproporcyj" dałoby się napisać, porównując to, co głosiła nauka Zbawiciela, z tem, czego smutnymi świadkami były dzieje ludzkości od 1933 lat.

Zatrzymamy się więc tylko na wydarzeniach nam współczesnych. Pominiemy nawet dzieje ostatniej(?) wojny światowej, i teren walki na ziemiach polskich, gdzie błogosławiony żołnierz rodak pod zaboru rosyjskiego miotał kule w brata swojego rodzonego z terenu Galicji, Śląska czy Pomorza i na odwrót. Wystarczy nam ostatnich parę lat panowania faszyzmu światowego: „Won faryzeusze ze świątyń!" głoszono już tyle a tyle lat temu, ale jedną z pierwszych czynności morderców Matteottiego we Włoszech było zawarcie paktu ze stolicą św. Piotra celem utrwalenia sobie dyktatorskiej władzy. A te lakoniczne, ale wiele mówiące depesze: „Dollfuss u papieża", „Papen u papieża". A Hitler? I on zawarł prędko pakt z Rzymem, aczkolwiek jemu już Chrystus nie wystarcza dla jego zbożnego dzieła. Postawił u boku Chrystusa nowego boga, aryjczyka czystej krwi, w brunatnym mundurze szturmowca S. A. z hełmem żelaznym na głowie zamiast korony cierniowej. A stosunek innych dyktatorów europejskich do Boga czy jest inny jak Hitlera i Kemala-paszy?

Wspomniałem powyżej o dysproporcjach jako o przyczynach frasobliwości Chrystusowej. Dlatego też dla ilustracji niniejszych rozważań w dniu, kiedy fale eteru roznoszą po całej kuli ziemskiej różnojęzyczną pieśń o rodzącym się Bogu, przytoczę tylko jeszcze dwie takie rażące dyspro-porcje: Wiadomo, że ustrój kapitalistyczny sprowadził na ludzkość te straszne plagi, które obejmujemy jednem mianem: kryzys. A więc bezrobocie, głód, nędza, epidemja samobójstw, mordy i rabunki. A nad tem wszystkiem góruje kto wie czy nie największa plaga, bezdomność, brak dachu nad głową dla miljonów istot wyrzuconych z trybów kapitalizmu. Dysproporcja drapaczy chmur w śródmieściach z norami jaskiniowemi na peryferjach. Nic też dziwnego, że tego rodzaju dyspropocrje odbijają się też na łamach prasy codziennej. Ot onegdaj, tuż po przeczytaniu w „Naprzodzie" reportażu **o mieszkańcach lepianek na polach pofortecznych u wylotu ulicy Rakowickiej w Krakowie**, wpadła mi w rękę gazeta z opisem zamku „Castel Gandolfo", letniej rezydencji papieża. W zamku tym jest wszystkiego razem **365 pokojów**, z tego **100 pokojów** przeznaczonych jest dla dygnitarzy papieskich, żandarmerji i służby. **„Czterysta robotników pracuje od pół roku nad uporządkowaniem zamku. Pięćdziesięciu robotników, światowych mistrzów ogrodnictwa, pracowało przez trzy lata,** aby upiększyć ogrody, w środku których zbudowano baseny i fontanny z białego marmuru, okolone krzakami róż". Ku większej chwale Boga na wysokości „pobudowano w tym starym zamku wodociągi, elektryczność, windy, łazienki, telefony i radjo". Oto letnia tylko rezydencja Namiestnika Tego, który urodził się w ubogiej stajence słomianą strzechą pokrytej. A więc dysproporcja zasięgnięta z dalekiej Italji.

A teraz druga dysproporcja, już rodzima: Jedenastego listopada b. r. święciliśmy 15-lecie niepodległości. Sursum corda. Szczególnie we Lwowie, w tem gnieździe naszych „Orląt", gdzie pierś starego ratusza zdobi order Virtuti Militari, uroczystości z okazji 15-lecia odbywały się tem okazalej. Defilady, parady, rewje i rauty. W tymsamym dniu odbyła się we Lwowie w sądzie grodzkim rozprawa dwóch bezrobotnych, o której prasa codzienna drobnym drukiem gdzieś kątem doniosła ot co:

„Przed sędzią grodzkim stanęli dwaj młodzieńcy oskarżeni o kradzież psa podwórzowego. Podsądni przyznali się, że **psa ukradli, zabili, ugotowali i zjedli, bo byli bardzo głodni.** Właściciel psa nie żądał odszkodowania, bo jak twierdził, pies i tak był nieuleczalnie chory na liszaje".

W górę serca! Młodzi bezrobotni z Kleparowa! Zapamiętajcie sobie, że wasza rozprawa odbyła się w mieście „Orląt", akurat w 15 lat po uzyskaniu niepodległości, w ósmym roku ery „radości życia i wyścigu pracy". Po blisko 2.000 lat panowania idei chrześcijańskiej miłości bliźniego, w dwa tysiąclecia po urodzeniu się Chrystusa frasobliwego. Sursum corda!

W dniu Bożego Narodzenia uprzytomnijmy sobie jednak, że od dziesiątek lat miljony ludzi głoszą nową ewangelję. **Ewangelję braterstwa ludów, prawdziwej miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej.** Tą nową ewangelją to **SOCJALIZM.** Albowiem **tylko Socjalizm stworzy nowy ład.** Nowy ustrój o sprawiedliwym podziale dóbr, w którym nie będzie miejsca na 300-pokojowe zamki dla jednych, a lepianki, nory i chore liszajowate psy jako zaspokojenie głodu dla drugich. Tylko w ustroju socjalistycznym zniknie frasobliwość z oblicza bogów i ludzi, znikną dysproporcje.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

NOWA POWIEŚĆ GRZYMAŁY SIEDLECKIEGO. Ukazała się dawno oczekiwana powieść A. Grzymały Siedleckiego p. t. **„Miechowiec i syn"**. Powieść ta, nawskroś aktualna, na pewno będzie najpoczytniejszą książką sezonu. Drukowana w „Kurjerze Warszawskim" p. t. „Firma" umiała jak żadna inna, wzbudzić zainteresowania czytelników. Rzecz rozgrywa się w prowincjonalnem mieście wielkopolskiem, w środowisku tamtejszego mieszczaństwa i przybyszów z kresów wschodnich, b. ziemian. Fabuła zakrojona jest bardzo szeroko, potrąca miejscami i o sensacje (m. in. kapitalna scena w spelunce Webbera) daje wnikliwe obrazy psychicznych przeżyć bohaterów. A przytem rzecz najważniejsza, nareszcie mamy i w naszej literaturze powieść na temat firmy handlowej, jej wzlotów i upadków, konjunktury i kryzysu, słowem tego wszystkiego, co ludzi najbardziej dziś interesuje i pasjonuje — powieść, nie lękającą się tak „prozaicznych" tematów jak sprawy rynku, akcyj, bankructw itp. Nareszcie też i powieść nawskroś optymistyczna — nie płytkim optymizmem „jakoś to będzie", lecz płynącym z wiary w moc człowieka, która musi wyjść zwycięsko z trudności dnia dzisiejszego. Dodajemy do tego zalety płynnego, nacechowanego cenną prostotą stylu, równomiernego na przestrzeni 448 str. i doskonałą, drobiazgową obserwację wypadków, ludzi i tła. „Miechowiec i syn" został starannie wydany przez firmę Gebethner i Wolff, wyposażony we frapującą okładkę Lewitt-Hima.

—ooo—

DR ROMUALD SZUMSKI

Socjalizm a warstwy pośrednie

Niesposób w artykule dziennikarskim przedstawić wyczerpująco tak ważnego zagadnienia jak kwestja wzajemnego ustosunkowania się socjalizmu i t. zw. warstw pośrednich. Ograniczę się tylko do kilku uwag, do pewnego szkicowego ujęcia zagadnienia.

Warstwy w społeczeństwie klasowem to **włościaństwo, rzemieślnicy, rękodzielnicy, drobni kupcy i inteligencja pracująca.** W warunkach polskich na pierwszy plan wybija się **włościaństwo,** jako grupa najliczniejsza, obejmująca 65% całego społeczeństwa. Dotyczy to jednak tylko **liczebności, a nie aktywności czy znaczenia w życiu publicznem.** Pod tym względem przoduje ludność miejska w szczególności inteligencja pracująca. Dopiero w ostatnich czasach daje się zauważyć **wzmożona aktywność mas chłopskich,** pojęta w sensie bezpośredniej akcji o swoje postulaty ekonomiczne i polityczne.

Dlaczego w obecnym momencie **kwestja warstw pośrednich staje się zasadniczym problemem,** powiem problemem taktycznym, **dla socjalizmu?**

W miarę rozwoju kapitalizmu, rozwoju produkcji kapitalistycznej, małe warsztaty pracy, a więc przedewszystkiem rękodzieło i rzemiosło, niedostosowane do nowoczesnych wymagań techniki produkcyjnej, niemogące zatem konkurować z wielkiemi przedsiębiorstwami stale podupadały i skazane były na zagładę. Mimo to, mimo niszczącej potęgi kapitalizmu, szerokie **masy drobnomieszczaństwa** stanowiły **ideologicznie jeden z głównych filarów ustroju kapitalistycznego.** Kapitalizm stał się dla nich pewnego rodzaju fetyszem. Wierzono w jego niespożytą siłę i niezniszczalność. Równocześnie stwarzał on dla jednostek możliwości zdobycia wielkiej fortuny, przy odrobinie szczęścia i sprytu. To właśnie stanowiło dla drobnomieszczaństwa siłę przyciągającą. Niemal każdy rzemieślnik czy drobny handlarz marzył o wielkiej fabryce względnie o domu towarowym i wydawało mu się to bliskie zrealizowania, widząc olbrzymi postęp w zakresie produkcji i wymiany. Pauperyzację drobnomieszczaństwa osładzały widoki na możliwość wzbogacenia się. Coraz więcej komplikujący się system pieniężno-kredytowy (wielkie banki, giełdy) przyczynił się w znacznym stopniu do utrwalenia tego przekonania.

Masa chłopska nie uważała kapitalizmu za swego wroga. Produkcja kapitalistyczna wchłaniała nadprodukcję wiejskiej siły roboczej. W ten sposób wieś oddawała swój przyrost naturalny miastom, stwarzając tam przyrost sztuczny. Rozpiętość cen płodów rolniczych i towarów przemysłowych była nieznaczna tak, że i pod tym względem interes wsi nie kolidował z interesem kapitalizmu. W owym czasie palącą kwestją dla włościaństwa był głód ziemi. **Konieczność zmiany stosunków własnościowych na wsi stała się naczelnem zagadnieniem wiejskiem.** Oczywiście, że zmiana ta, w pojęciu większości chłopów i reprezentujących ich stronnictw nie oznaczała bynajmniej uspołecznienia ziemi, jako środka produkcji, lecz tylko sprawiedliwy podział ziemi jako własności indywidualnej. Tak więc chłop walczył jedynie z przeżytkami feudalizmu. Walka jego nie szła dalej, nie obejmowała miast. W łonie samej wsi proces różniczkowania się społecznego szedł znacznie powolniej niż w miastach, ponadto tryb życia, pewne wspólne wszystkim zwyczaje, stały na przeszkodzie silniejszemu uwydatnieniu się przeciwieństw klasowych wśród chłopstwa.

Inteligencja pracująca, znajdowała wówczas **pracę** — nie było nadprodukcji — i znośną egzystencję, a nawet w pomyślnych warunkach wielu z jej szeregów przechodziło do klasy posiadającej, kapitalistów. T. zw. wolne zawody ściśle związane były z ustrojem kapitalistycznym, opierając się na tej samej zasadzie co kapitalizm, na zasadzie wolnej konkurencji. — Olbrzymia większość inteligencji należała do obozu burżuazyjnego. Jeśli chodzi o **inteligencję polską,** to znaczny jej odsetek **w Polskiej Partji Socjalistycznej, tłumaczy się względami natury narodowej (walka o niepodległość) a nie socjalnej.**

W tych warunkach **socjalizm ogarnął** niemal **wyłącznie** (oczywiście nie wyklucza to wyjątków) **proletarjat miejski.** A znaczyło to wówczas bardzo wiele. Nie trzeba bowiem zapominać, że rozwój kapitalizmu ściślej powiedziawszy jego ekspanzja produkcyjna, pociągała za sobą rozwój liczebny klasy robotniczej. Proletarjat rósł b. szybko. Niepomierna stopa wzrostu oraz ciągły wzrost klasy robotniczej nieuchronnie prowadziły proletarjat na drogę socjalizmu. Sukcesy partyj socjalistycznych były wprost olśniewające.

W krajach przemysłowych **proletarjat** w stosunkowo niedługim czasie **zdołał wywalczyć** sobie **reformy społeczne i zdobycze polityczne.** Nawet w monarchji austro-węgierskiej, tak bardzo różnolitej nietylko pod względem struktury narodowościowej, ale także gospodarczej, klasa robotnicza uzyskała zrealizowanie pewnych postulatów. Dość przytoczyć wielką walkę o powszechne prawo wyborcze zdobyte dzięki energicznej postawie mas proletarjackich idących pod sztandarami socjalizmu.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że te właśnie sukcesy socjalistów w znacznej mierze przyczyniły się do powstania herezyj w ruchu socjalistycznym np. rewizjonizm Bernszteina, ministerjalizm francuski i t. p. Nie wpływało to jednak decydująco na cały ruch, który krzepł w sobie, wzrastał i miał wszelkie możliwości do zdobycia czołowego miejsca w społeczeństwie.

Wielka wojna niemal w zupełności **obaliła** uświęcone **zasady kapitalizmu.** Zasada liberalizmu musiała ustąpić etatyzmowi, państwo wkroczyło w stosunki gospodarcze, regulując je według swoich potrzeb, oczywiście militarnych, ale temsamem ograniczając wolność gospodarczą jednostki.

Po wojnie zdawaćby się napozór mogło, że ustrój kapitalistyczny wraca do dawnej, świetnej formy. Optymiści mówili o nowej epoce renesansu, renesansu gospodarczego. Rozwój techniczny umożliwił niebywałą dotąd produkcję. Powstawały nowe coraz to potężniejsze przedsiębiorstwa. Ustrój kredytowo-pieniężny doszedł do finezji tak, że tylko nieliczni znawcy mogli zorjentować się w tym skomplikowanym systemie. Liberalizm gospodarczy odradza się, **ale** tylko częściowo. Trust i kartel oto nowe formy produkcji i wymiany kapitalistycznej. Formy monopolistycznie nie uznające liberalizmu i wolnej nieskrępowanej konkurencji. Ten monopolistyczny charakter produkcji kapitalistycznej staje się z biegiem czasu powszechny. W konsekwencji prowadzi to do dyktatury kapitału finansowego.

Ale ten głoszony i szumnie reklamowany renesans szybko okazał się niczem innym jak zwykłym bluffem. Kapitalizm nie odradzał się, lecz przeciwnie wszedł w fazę schyłkową. Nie renesans lecz gasnący świat. Ostatnie błyski gasnącej latarni. Nastąpiło rozczarowanie, a wraz z niem tęsknota do szybkiej zmiany.

Rozwijający się kapitalizm aczkolwiek niszczył gospodarczo drobnomieszczaństwo, to jednak dawał mu iluzje poprawy bytu. Upadający kapitalizm rozwiał wszelkie iluzje, prysły miraże szczęścia jak bańka mydlana.

Kapitalizm w obecnym końcowym okresie popadł w sprzeczność nietylko **z interesami klasy robotniczej, lecz również z interesami warstw pośrednich.**

W obaleniu ustroju kapitalistycznego zainteresowani są zarówno robotnicy jak i rzemieślnicy i drobni kupcy, zarówno inteligencja pracująca jak i chłopi.

I dlatego **głównem zadaniem ruchu socjalistycznego** w dobie obecnej **jest wciągnięcie tych olbrzymich mas drobnomieszczaństwa, chłopstwa i inteligencji do bezpośredniej walki o realizację ustroju socjalistycznego.**

Od tego bowiem zależy osiągnięcie celu. Łudziłby się ten, ktoby sądził, że tylko i wyłącznie klasa robotnicza może wywalczyć socjalizm. Złudzenia takie dzisiaj, w momencie głębokich przemian gospodarczych i społecznych są bardzo niebezpieczne a nawet wręcz szkodliwe. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, a nie tkwić uparcie w ciasnych, skostniałych formułkach.

W każdym programie socjalistycznym figurowała taka teza: „w miarę rozwoju kapitalizmu rośnie siła liczebna klasy robotniczej"... Wynika stąd a contrario, że **w miarę upadku kapitalizmu proletarjat liczebnie maleje.** I tak jest w rzeczywistości. Produkcja kapitalistyczna cofa się, równocześnie rzedną szeregi proletarjackie i rośnie armja bezrobotnych, kadra lumpenproletarjatu, jakże często wrogo występująca przeciw ruchowi socjalistycznemu. Upadek kapitalizmu sprowadza olbrzymie zubożenie warstw pośrednich, spychając je do poziomu proletarjuszy. Dziś już bez przesady można powiedzieć, że **gospodarczo i społecznie warstwy pośrednie znikły.** Stopa życiowa tych warstw zrównała się niemal w zupełności ze stopą proletarjatu. **Warstwy pośrednie istnieją jako kategorja polityczna i ideologiczna.** Gospodarczo stoją już one na barykadzie socjalizmu. Ideologicznie tkwią jeszcze w światopoglądzie burżuazyjnym. Ten moment właśnie wyzyskuje faszyzm, ostatni rycerz kapitalizmu. Łudząc masy drobnomieszczańskie frazesami o zmianie na lepsze poprzez dyktaturę jednostki i zoologiczny nacjonalizm, wyzyskuje je dla swoich celów i wciąga w rydwan kapitalizmu wbrew oczywistym ich interesom.

Klasa robotnicza, ruch socjalistyczny, jeśli chce zwyciężyć, musi narzucić warstwom pośrednim swoją ideologję, swój program, jako jedynie dziś realny, głoszący zmianę nie formy lecz treści życia społecznego. Klasa robotnicza musi stać się awangardą, już w niedalekiej przyszłości, walczących miljonów. **Oto wielka misja historyczna ruchu socjalistycznego w obecnym okresie, od spełnienia której zależy, czy socjalizm stanie się rzeczywistością.**

W Bochni „po wyborach"

(Korespondencja własna)

Mieszkańcy naszego miasta nie brali udziału w wyborach do miejscowego samorządu, wyręczył ich § 20 nowego regulaminu wyborczego, w myśl którego głosowanie nie odbyło się, ponieważ w terminie „ustawą przepisanym" zgłoszono tylko jedną listę kandydatów do Rady miasta.

Bocheńska klasa robotnicza nie wystąpiła z socjalistyczną listą własnych kandydatów. Z powodu? Z mnogich powodów „od dyrekcji niezależnych", a nagół powszechnie znanych.

Natomiast zgłosił oczywista listę „ogólno-obywatelski komitet m. Bochni" pod obiecującą przynętą „naprawy miejscowego samorządu". Blok ogólno-obywatelski, słyszycie? Chłopy, pany i mieszczany, co tu gadać, wszystkie stany i to na przedzimiu ośmiolatki sanacyjnej. Tożto istny cudów cud! Z naszą fialą — wszystek lud! Drżyjcie socjały i inne malkontentasy opozycyjne! Tu tylko ideologja radosna, business w kąt! Scenarjusz warszawski, reżyserja miejscowego „czynnika miarodajnego", a te „ogólno-obywatelskie" persony? Cóż to za prawdziwy galimatjas, co za misterne bebewuerki.

Obok jakowychś Językow, Hołystów zgoła nieznanych naszemu miastu, same filary, goliaty samorządowe. Bo i kogóż tam niema? Jest naturalnie p. Szymanowicz, zasłużony elektryfikator, bocheński Harriman, co to do historji miasta przejdzie, jeszcze za dobre trzydzieści parę lat będą go błogosławić. Inny znów, tak zapalony do miejscowego samorządu, że powąchawszy pismo w radzie przyboczenj czemprędzej jedynaczkę ulokował w Międzykomunalnej Kasie Oszczędności — też ładna oszczędność.

Tamże znowu w okręgu piątym luminuje nowy juhas sanacyjny, po nieudałym puczu na Dom Robotniczy zrehabilitować się za każdą cenę pragnący w nadziei pewnie etatu, co go ominął. Zasługi niestety, by dociągnąć do stutrzynastu egzaminów — potrafi to Kanaszek, ale nigdy Paszek! Natomiast z solodrągali z ZZZ salinarnego ani śladu na liście, słusznie, bo we wspomnianym turnieju o Dom Robotniczy zaprezentowali aż dwa głosy, żadna to więc organizacja. Jeśli zaś chodzi o okręg III, to stanowczo przehulował w spryciarstwie sanacyjny rzezak, pakując im lon miast jasnej sjońskiej jedności. Mógł oszczędzić, wszak i tak dość kłopotu, jak odgrodzić bezpiecznie trefną Wojciechowską od koszernego Landfischa.

Na okrasę ks. Kuc, widocznie pogodzony już po stracie galówkowego kulika. Ten przynajmniej może sobie pogratulować, mandat z ręki przeciwnika a na liście sami swoi — wszak wódz miejscowych endekomanerów, konspiracyjnie wszedłszy w to grono, nucił triumfalnie po ustaleniu listy: „gdy będziemy sami swoi, szczęście nie opuści nas..." i żerował chytrze w stronę plebanji, pokazując „figę" reprezentacyjnemu gmachowi mocarstwa" w Rynku.

Ale rekord wszystkich pobił bezwątpienia p. Palka. Z zawieszonego przez „władzę" burmistrza — dziś aż na pierwszego zastępcę radnego, to paniedzieju sukces nielada. A nuż p. Zapała zostanie ławnikiem, gotów jak amen wejść do Rady. A niechże już wejdzie! Warta palka paly, a paly tej palki.

Galas, Mitera, Weinfeld, Kala — któż dziś Fiali nie pochwala?

Niech żyje ogólno-obywatelska aklamacja z zaprawionym naprawą blokiem! Pre-e-ecz z partyjniotwemi!!

Nadejdzie taki dzień

KIEDY WSZYSCY BĘDĄ MIELI CIEPŁE MIESZKANIE, A DZIECI NĘDZY BĘDĄ MIAŁY W WIECZÓR WIGILIJNY JASNĄ CHOINKĘ I NIE BĘDĄ SMUTNE...

Zasiędą w wigilijny wieczór, przy suto zastawionych stołach. Dostojni, uroczyści, zadowoleni z siebie i cudnego, jak czarowna bajka, życia. Jasne choinki... Uradowane, z twarzami niewinnych aniołków, dzieci. Na dworze mróz. W salonach miłe, przytulne ciepło... Błogi... Syty... Uroczysty nastrój...

Przecież to wigilja. Chrystus się rodzi... W ubogiej, pasterskiej stajence się narodził... Ale to było już tak dawno... Dziś już można uroczyście święcić narodziny tego, co przyszedł niegdyś na świat... Uczyć pokory, głosić powszechną miłość między ludźmi i narodami. Uczyć, że krzywda jest grzechem. Ale to było już dawno... tak dawno... Dziś już można uroczyście święcić narodziny tego, co przyszedł niegdyś na świat... Uczyć pokory, głosić powszechną miłość między ludźmi i narodami. Uczyć, że krzywda jest grzechem. Ale to było już dawno... tak dawno... Dziś już można uroczyście święcić przyjście na świat Człowieka-Boga. Nauki Jego już nie zakłócą sytego spokoju możnym... Przezorni, dbali o przyszłość, o spokój, o syty błogi byt swojej klasy, — faryzeusze ukrzyżowali Go...

Że tam gdzieś w zimnych, ciasnych izbach robotniczych, w maleńkich, wtulonych pokornie w ziemię chatynkach chłopskich głód, nie jarzy się radośnie światło choinki, że dzieci wychudłe z nędzy, obdarte i bez podarków świątecznych, że ludzie w łachmanach nie radują się świętem narodzin Chrystusa, że przeklinają w rozpaczy swoje życie i świat, że grożą ziemi i niebu, ludziom i Bogu za nędzę, za głód i poniewierkę — TO NIC...

Niech nędzarze cierpią, niech żyją nadzieją szczęścia wiecznego w niebie. Na ziemi ONI — ludzie bogaci — chcą żyć! Używać... Radować się życiem dziś... Gdy kalkulacja wygodnego życia i używania wykaże, zamkną fabryki, zamkną kopalnie, wyrzucą na mróz, na głód, na śmietnik życia, nowe setki tysięcy robotników. Niech giną z głodu, niech zgniją w poniewierce... Takie jest kapitalistyczne prawo popytu i podaży. Tu niema miejsca na sentymenty. Serca kapitalistycznych bogaczy są zamknięte na ból niedoli ludzi nędzy. W gronie własnej rodziny, dla własnych dzieci, zdobędą się na sentyment. W wigilijny wieczór obdarują bogatemi podarkami, ustroją, zapalą choinkę. Nawet rzewną kolendę zanucą. Dla reszty świata, dla tych co potem swoim, wysiłkiem całego życia zdobywają dla nich bogactwa, serca te są kamienne. Zamiast serca są prawa... Prawa bezlitosne. Pisane wyzyskiem i krzywdą. Litość, miłość bliźniego, nie dadzą się przekalkulować na zysk, na złoto. Towary takie nie mają obiegu na gieldzie kapitalistycznego świata. W buchalterji kapitalistycznego świata nie ma rubryki na sprawiedliwość społeczną. Wielka idea sprawiedliwości społecznej — to wyklęty przez świat kapitalistyczny wróg — SOCJALIZM. Wróg uparty — niebezpieczny. Ścigany, prześladowany przez przemoc kapitalistyczną, nie rezygnuje z walki o prawo do ludzkiego bytu głodnych nędzarzy. Ciągle głosi wydziedziczonym masom ludowym dzień narodzin nowego świata, świata sprawiedliwości społecznej dla wszystkich. Żadna przemoc, barbarzyńskie gwałty dzisiejszych władców na nic się zdadzą. On! Socjalizm! tyle razy pokonywany, żyje, działa, buntuje, niepokonany. Gnębiony, prześladowany, krwawiący się we własnej, serdecznej krwi, nie rezygnuje z walki i wiary w ostateczne zwycięstwo, wolności nad niewolą, prawdy nad kłamstwem, sprawiedliwości nad krzywdą miljonów. Jest wszędzie. Jest coraz powszechniejszą wiarą, coraz żarliwszą tęsknotą miljonów robotników i ubogich chłopów. On wieczny buntownik — budziciel. w noc wigilijną zawita do zimnych izb robotniczych, nieoświetlonych radosnem światłem choinki, smutnych chat chłopskich. Zawita nadzieją, dobrą nowiną rychłego nadejścia dnia wyzwolenia. Wszystkim bezrobotnym i smutnym jak szara dola, chłopom i dzieciom, nieznałym beztroskiej radości życia, szczęścia niewinnego dzieciństwa, zwiastuje SOCJALIZM.

W tym wielkim pochodzie do szczęścia, do wyzwolenia SOCJALIZM będzie ich sztandarem, wiarą, wolą i zwycięstwem!... A potem... W noc wigilijną będą mieli wszyscy ciepłe izby, dzieci jasne choinki i radością szczęśliwego życia, roześmiane twarze. I nie będzie już smutnych dzieci nędzy... I nie będzie już ludzi głodnych, w łachmanach... I nie będzie już jasnych pałacy, ciemnych, dusznych, nieopalonych izb i bezdomnych nędzarzy... Nadejdzie taki dzień!!... Napewno nadejdzie!!...

Jan Stańczyk.

—ooo—

Choroby i bezrobocie!

Wisła i Kłajpeda

ZAKULISOWE PROJEKTY NIEMIECKIE

Berlin, 23 grudnia. „Börsen-Kurier" w artykule zatytułowanym „Wisła i Kłajpeda" rozpatruje możliwość zbliżenia Niemiec i Litwy. Przytaczając jako godny naśladowania przykład zbliżenie z Polską, do którego pierwszy początek stanowiło porozumienie z Gdańskiem, autor wylicza korzyści, jakie uzyskał Gdańsk, zakończywszy walkę, jaką prowadziła Gdynia z portem gdańskim, walkę, która miała na celu zupełną ruinę Gdańska. Dzisiaj niebezpieczeństwo to jest zażegnane, co i dla Polski jest odciążeniem, ponieważ tak sztucznie skonstruowany port w Gdyni, zbudowany za francuskie pieniądze, przyniósł Polsce, — według twierdzeń dziennika — tylko straty i rozczarowanie. Po porozumieniu z Gdańskiem rozpoczęło się zbliżenie z Polską. Autor wyraża obawę, by obecna trzeźwa polityka polska nie uległa wpływom międzynarodowym (aluzja do Francji). Podobnie winno się rozwinąć zbliżenie Niemiec z Litwą, — gdyż zachodzi tu analogja między Wisłą a Kłajpedą.

Artykuł ten jest bardzo znamienny i daje dużo do myślenia, jakie to projekty zakulisowe snują Niemcy, mówiąc jednym tchem Wisła i Kłajpeda i wskazując przytem na porozumienie z Polską.

—ooo—

HENRYK TAUBMAN

Wspomnienie wigilijne

Z końcem grudnia 1915 r. pułk nasz znajdował się w okopach, w K., małej wiosce na pograniczu Bukowiny. Na odcinku tym było nagół dość spokojnie, toteż chwaliliśmy sobie pobyt tamże. Oczywiście idealnie tam nie było. Np. schrony. Istne pieczary, wilgotne, zatęchłe. Szła z tych schronów choroba, która przedewszystkiem piersi, a potem kości atakowała.

Mimo, że na naszym odcinku nic szczególnego się nie działo, mieliśmy straty także w zabitych. W niektóre dnie było całkiem spokojnie. Czasem atoli nieprzyjaciel strzelał „nieostrożnie" i komuś kawałek palca odstrzelił lub musnął go po łopatce, — lecz tem się nikt nie przejmował. Przeciwnie. Czyż nie było to szczególnem szczęściem stracić palec, jeżeli w zamian za to można było na dłuższy czas a może i na stałe pozbyć się służby na froncie?

Nie było więc nudno w okopach. Szczególnie ożywiały się one nocami, które poświęcano umacnianiu okopów. Żandarmi przyprowadzali z okolicznych wiosek ludność cywilną na roboty, przeważnie dziewczęta i kobiety. Ładniejsze z nich były zwalniane z pracy i goszczone w schronach, w których mieszkały szarże. Kobiety te były przeważnie chore, to też po pewnym czasie kilku szarży odesłano do szpitali. Byli tacy, którzy im zazdrościli nabytej choroby.

Jakkolwiek rdzeń naszego pułku tworzyli Polacy, jednakże było też u nas dużo elementu obcego. Gdy który pułk został rozbity, resztki rozdzielano między inne pułki. A może grała tu rolę austrjacka polityka narodowościowa. W ten sposób mieliśmy Niemców z Czech i Wiednia. Dostaliśmy także Rusinów i malutką grupę Włochów. Włosi przybyli do nas wprost z frontu włoskiego, gdzie widocznie okazali się niegodnym zaufania materjałem żołnierskim. Po pięciu zostali rozdzieleni między poszczególne kompanje. Do każdej grupy był przydzielony podoficer Włoch, znający zarazem język niemiecki. Los Włochów był pożałowania godny. Wśród obcego otoczenia podwójnie ciężko odczuwali dolę żołnierską. Trzymali się zawsze razem. Wieczory uprzyjemniali sobie śpiewem. Śpiewali bardzo pięknie, na głosy, przyczem szczególnie wybijał się piękny bas jednego z nich, nazwiskiem Olivo. Chodziłem do Włochów, by posłuchać ich śpiewu i w ten sposób zaprzyjaźniłem się z nimi.

W łamanej niemczyźnie opowiadali mi o sobie. Pochodzili z południowego Tyrolu, terenu zaciętych walk. Rodziny ich zostały ewakuowane. Należeli do „strzelców cesarskich", lecz komenda dywizji nakazała usunięcie żołnierzy narodowości włoskiej. Łatwo mogłem się domyśleć dlaczego.

Skarżyli się też Włosi na swego przełożonego, który chociaż Włoch z urodzenia, odnosił się do nich dla przypodobania się władzom, bardzo surowo. Renegat ów przemieszkiwał przed wojną w Berlinie. Stąd jego służbistość i patrjotyzm austrjacki (może tylko na pokaz).

Szczególnie wrogo odnosił się ów sierżant do Olivy. Istniał, zdaniem sierżanta, powód ku temu, bo Olivo miał na sumieniu dwukrotną dezercję w czasie jazdy na front. Raz, gdy pułk jego udawał się na front włoski, drugi raz uciekł sierżantowi, gdy jechali na front rosyjski. Tego sierżant nie mógł mu przebaczyć. Olivo był żonaty, miał dwoje dzieci. Z zawodu był podmajstrzym betoniarskim, powodziło mu się dobrze. Pokazując na swój barłóg, godny psa nie człowieka, mówił do mnie z boleścią:

— W domu człowiek po pracy spoczął na czystem, miękkiem łożu, a tutaj... zamiast pościeli trochę zawszonych wiórów.

Względny spokój w okopach przyniósł z sobą charakterystyczne zdarzenie. Oto kilku ludzi, wysłanych na placówki, zdezerterowało. W języku urzędowym nazywało się to, że „zaginęli". W kilka dni później „na drugą stronę" przeszedł jeden z Włochów. Powstało poruszenie w pułku, wyszedł rozkaz, że każdego szeregowca należy wysyłać z zaufania godną szarżą, co oczywiście dla tych ostatnich było arcy-niemiłe.

Nadeszło Boże Narodzenie. Rosjanie, jakgdyby naumyślnie, w to Święto Miłości i Pokoju, nie dawali nam spokoju. Co chwila granat przelatywał nad okopami, rozdzierając ciszę nocy. Komendant kompanji nakazał pogotowie. Przy strzelnicach postawiono większą liczbę żołnierzy. Było to ludziom bardzo nie na rękę, że ich trzymano w pogotowiu w taką noc.

W schronach było świątecznie uprzątnięte. U każdej pryczy paliło się kilka świeczek. To była jedyna widoma oznaka, że dziś jest wieczór wigilijny. Dzięki światełkom jakiś uroczysty nastrój zapanował w skleconych z desek i okrągłaków norach.

O zmroku przyjechała kuchnia, lecz zawartość kotłów rozczarowała wszystkich. Przywieźli jakąś zupę, w której pływały kawałki fla-

Życzenia świąteczne wodza górników angielskich dla polskich

Londyński korespondent katowickiej „Polonii" odwiedził tow. Ebenezera Edwardsa, generalnego sekretarza brytyjskiego związku górników, następcę nieodżałowanej pamięci tow. Cooka, i prosił go o kilka słów dla górników polskich Górnego Śląska. Podajemy poniżej za „Polonią" ważniejsze ustępy z tego wywiadu.

„Edwards pochodzi z północy Anglji. Za życia Cooka piastował stanowisko finansowego sekretarza oddziału „Miners Federation" w okręgu Northumberland. Jako działacz społeczny i reprezentant obozu górniczego wniósł z sobą na stanowisko generalnego sekretarza walor nieoceniony: **wiedzę ekonomiczną, gruntowną znajomość gospodarki finansowej w górnictwie brytyjskiem.**

Biura Federacji górniczej mieszczą się w centrum Londynu, pod Nr. 50 na Russel Square. W gabinecie, w którym ongiś pracował A. J. Cook, przy tem samym biurku zasiada Ebby Edwards.

Zastaję w gabinecie sekretarza Edwardsa, zatopionego w studjowaniu materjałów z ostatniej konferencji egzekutywy górniczej, która wypracowała „na piśmie" swe dezyderaty dla premjera W. Brytanji.

Edwards jest niezmiernie miły w obejściu. Odrywa się od stosu papierów i poświęca chwilę na rozmowę z Waszym korespondentem.

Mam dla Pana coś interesującego — mówi sekretarz Federacji. — Proszę zaczekać chwilę.

Z szuflady biurka Edwards wyciąga parę listów poleconych. Ze zdziwieniem obserwuję znaczki polskie i pieczątki urzędów pocztowych polskich. Edwards podaje mi jeden z listów poleconych. List pisany jest niewprawną ręką górnika polskiego. Zwraca się wprost z prośbą o pomoc, że był przez wiele lat członkiem organizacji zawodowej na G. Śląsku, że stracił pracę i cierpi biedę. Koperta zaadresowana po polsku, bez podania bliższego adresu „Miners Federation". Mimo to list doszedł cało do głównej kwatery Brytyjskiej Federacji.

— „Listy tego rodzaju dochodzą mnie ze wszystkich zagłębi angielskich, często i z zagranicy — mówi Edwards. Niezawsze leży w naszej kompetencji załatwianie próśb o pomoc materjalną. Gdy jednak w grę wchodzą interesy zawodowe, nawet górników zagranicznych — zwracających się bezpośrednio indywidualnie do nas — staramy się wglądnąć w sprawę i przyjść z pomocą.

— Jak się przedstawia stan rokowań z premjerem MacDonaldem? — zapytuję.

— Przedstawiliśmy listownie praktyczne propozycje uregulowania zarobków górników w skali narodowej. Premjer przyrzekł rozpatrzyć nasze dezyderaty po świętach Bożego Narodzenia. Walczymy o naszą stopę życiową — mówi wódz górników angielskich. — Wszystkie dane statystyczne przemawiają za opanowaniem kryzysu i poprawą konjunktury w W. Brytanji. Pragniemy, by i postulaty górnika angielskiego zostały uwzględnione, by znikła duża rozpiętość wynagrodzeń górnika w poszczególnych okręgach. Dążymy do unifikacji płac zarobkowych we wszystkich zagłębiach węglowych.

— A walka konkurencyjna o zbyt węgla, jak dalece odbija się na stopie życiowej górnika?

Edwards mówi, że jest rzecznikiem ugody międzynarodowej, w zakresie produkcji i zbytu węgla. Pisze mi ołówkiem czerwonym na papierze listowym Federacji, **oświadczenie do górników polskich.**

— Podróżuję często — mówi Edwards — do Genewy na konferencję Międzynarodowego Biura Pracy. Niestety nie widzę, by Genewa dać mogła realne rozwiązanie zagadnienia pacyfikacji stosunków w górnictwie europejskiem. **Z polskiemi organizacjami górniczemi — jestem w kontakcie, jak zresztą z organizacją międzynarodową górniczą. Pragnąłbym, by świt Nowego Roku przyniósł uzdrowienie w zabójczej walce konkurencyjnej w interesie górników i właścicieli.**

Edwards ma pilną pracę i konferencje z członkami egzekutywy. Żegnam go z przekonaniem wewnętrznem, że prowadzi walkę „fair play" w interesie obozu górniczego Anglji i kolegów-górników w Europie.

Górnikom polskim przesłał tow. Edwards przy tej sposobności następujące pozdrowienie:

„W imieniu Brytyjskiego Związku Górników zasyłam pozdrowienie i najlepsze życzenia świąteczne naszym kolegom-górnikom w Polsce.

Bardziej może, niż kiedykolwiek, **podtrzymywać musimy ducha jedności i braterstwa.** Europejski kapitalizm w przemyśle węglowym w swej walce i stosowaniu samobójczych metod konkurencji, dąży zawsze do obniżania kosztów produkcji, **drogą obniżania stopy życiowej pracującego górnika. Atak na płace i warunki pracy górniczej w jednym kraju, oddziaływa zaraz na stosunki górnicze w innym kraju.** Międzynarodowy układ, regulujący produkcję i zbyt węgla uratowałby właścicieli, górników i kraje z chaosu, w jakim jesteśmy pogrążeni. My, górnicy we wszystkich krajach produkujących węgiel, **musimy pozostać sobie wierni i dążyć do uzdrowienia polityki węglowej.**

Jeszcze raz życzę „Szczęść Boże" Waszym organizacjom **i naszej międzynarodowej solidarności górniczej".**

Szoferzy zepsutego samochodu

Nie ulega wątpliwości, że mechanizm polityczny Europy jest zepsuty. Po „stalowej kąpieli" w latach 1914—1918 Europa, a z nią cały świat nie może wrócić do normalnych stosunków, tembardziej, że właściwie w przeszło 15 latach po zakończeniu wojny nie przeprowadzono radykalnej kuracji, zadawalając się łataniną, która powierzchownie tylko usunęła symptomaty chorobowe, ale choroby samej nie uleczyła.

Na jaką to chorobę zapadła Europa powojenna? Różnie to określają, jak to zwykle bywa na konsyljach. Dla jednych zniszczenie kapitałów stało się głównym powodem niedomagań, inni znów wyprowadzają chorobę z wprowadzenia do organizmu nierówności przez ustalenie dwóch rodzajów państw: zwycięskich i zwyciężonych; są i tacy, którzy chorobę i jej przyczyny widzą w zmienionej mentalności pokolenia powojennego, głównie młodzieży, która wyrosła w innych, gorszych niż przed wojną warunkach moralnych i materjalnych.

Od 1919 r. nie było roku, w którym nie odbyłoby się jakieś konsyljum, zwane konferencją międzynarodową. Dowód to, że istnienie choroby uznawano, niszczycielską jej działalność widziano, ale nigdy nie zaaplikowano na nią radykalnego środka — próbowano ją leczyć metodą znachorską, t. j. przyrzeczeniami, zobowiązaniami i

---

ków. Wielu zrezygnowało z takiej wieczerzy wigilijnej i zadowoliło się kawą, którą z okazji uroczystego święta dodatkowo otrzymaliśmy. Zła kolacja pogorszyła i tak niezbyt świetne humory.

Moja patrol telefoniczna, dzięki paczce, którą nadesłano mi z domu, miała kolację lepszą. Wprawdzie połowa paczki została w drodze skradzioną lecz troskliwa rodzina tyle posłała, że starczyło i dla złodziei z poczty polowej i dla nas.

Było już koło północy (mało kto spał w tę noc), gdy w oddzielonym od nas tylko przepierzeniem z desek schronie komendanta kompanji, usłyszeliśmy wzburzony głos podoficera Włocha, który meldował, że przed chwilą landszturmista Olivo nie chciał wypełnić wydanego rozkazu i w dodatku rzucił się na niego z nożem. Porucznik zaklął i zapowiedział, że rano zrobi z Olivą porządek.

Sprawa, która tak tragicznie się skończyła, miała przebieg następujący:

Sierżant wybrał ze swego plutonu dwóch ludzi na placówkę, wybór sierżanta padł na Olivę jako drugiego. Olivo prosił przełożonego, by umożliwił mu spędzenie nocy wigilijnej w gronie rodaków. Lecz sierżant ofuknął go.

— Dobrze, pójdę, lecz zrobię tak jak Ferucci (była to aluzja do niedawnej dezercji Włocha nazwiskiem Ferucci).

Sierżant począł go lżyć, wówczas Oliwo, który krajał właśnie chleb, rzucił nóż na sierżanta, drasnąwszy go w policzek. Żołnierze z trudem powstrzymali rozwścieczonego Olivę.

Wczesnym rankiem Olivo został odesłany do sądu polowego.

Upłynęło kilkanaście dni od owego zdarzenia. Chodziły słuchy, że nasze względnie wygodne stanowiska wkrótce opuścimy, by udać się na prawo, dość daleko od nas, gdzie od tygodnia ze zmiennem szczęściem atakowali Rosjanie. Na ten niewesoły odcinek mieliśmy wkrótce wyruszyć. A może inny był powód odmarszu — oto znowu dwóch ludzi powędrowało „na drugą stronę". W kilka dni po owej dezercji patrol telefoniczna odebrała depeszę z komendy pułku, że każda kompanja ma wydelegować nazajutrz na godz. 10-tą rano po czterech ludzi, aby byli obecni przy rozstrzelaniu landszturmisty Macieja Olivy. O ile znajdą się ochotnicy do wykonania egzekucji, należy podać ich nazwiska i kompanję.

Oszołomiony odebraną depeszą, zakomunikowałem treść porucznikowi. Lecz on powiadomiony był wcześniej o tem.

Poprosiłem komendanta kompanji, bym mógł uczestniczyć w delegacji naszej kompanji. Oficer był zdziwiony mą prośbą, skądinąd bowiem wiedział, że unikałem wszystkiego, co działało na moje nerwy. Lecz przedstawiłem oficerowi, że zaprzyjaźniwszy się z nieszczęśliwym Olivą, chciałem go widzieć po raz ostatni.

Noc snuła się jeszcze po ugorach gdy „delegacja" naszej kompanji wyruszyła do wsi. Z okopów do wsi było dobre dwie godziny. Droga do wsi była beznadziejnie pusta. Gdy przybyliśmy przed budynek, gdzie mieściło się dowództwo, zastaliśmy tam już kilka delegacyj z innych kompanij. Wkrótce nadszedł bataljon, który stał we wsi dla odpoczynku.

Pół godziny przed dziesiątą odmaszerował bataljon na pastwisko, położone niedaleko cmentarza. Bataljon ustawił się w szerokie półkole, obok stanęły „delegacje" poszczególnych oddziałów. Przed samą dziesiątą przymaszerował oddział saperów, który miał dokonać egzekucji. Jak się dowiedziałem, byli to ochotnicy, którzy się do tej czynności dobrowolnie zgłosili...

Tylko delegacja naszej kompanji, która znała Olivę osobiście była przejęta tem, co miało nastąpić. Reszta zachowywała się obojętnie. A może własny los znieczulił wrażliwość na cudze nieszczęście.

Punktualnie o godzinie dziesiątej nadjechały dwie bryczki. Na jednej oficerowie, na drugiej skazaniec z czterema żołnierzami. Żołnierze zaprowadzili a raczej zawlekli Olivę nawpół przytomnego pod drzewo rosnące na brzegu pastwiska. Gdy żołnierze pozostawiwszy Olivę pod drzewem chcieli odejść, tenże runął w omdleniu na ziemię. Żołnierze podnieśli go i na rozkaz oficera przywiązali Olivę rzemieniem do drzewa.

Chociaż obecni na wojnie do wielu rzeczy byli przyzwyczajeni, scena ta zamroziła wszystkich.

Wkrótce rozległa się komenda „Baczność!" Z grupy oficerów wystąpił kapitan, trzymając w ręku wyrok. Zdławionym głosem czytał: ...za dwukrotną dezercję, ...nieposłuszeństwo, targnięcie się na przełożonego...

Tymczasem na końcu łąki ustawili się saperzy.

„Bezpiecznik!"

„Ładuj!"

„Ognia!"

Sprawiedliwości stało się zadość.

Rozległy się komendy odmarszu. Pozostali jedno sanitarjusze.

* * *

Do okopów wracać można było tylko wieczorem. Więc zatrzymaliśmy się we wsi. Popołudniu byłem świadkiem pogrzebu młodego porucznika z artylerji, który na punkcie obserwacyjnym został trafiony granatem. Przed trumną zabitego kroczyła orkiestra. Trumna zbita z białych desek, na niej wieńce z choiny przeplatane szarfą z białego papieru, z napisem: Bohaterowi. Za trumną żołnierz niósł biały krzyż drewniany, który na ruskim cmentarzyku wiejskim powiększył ilość krzyżów jednoramiennych, na żołnierskich mogiłach.

Zastanawiałem się, czy też na grobie Olivy biały krzyż postawią. A może mu i tego poskąpią. Wszak był dezerterem, porwał się na swego przełożonego. Kto pomyśli, że na wojnę nie poszedł dobrowolnie, że walczył za sprawę obcą. Że go oderwano od najdroższych i wtrącono do mokrego okopu. Nawet w ów wieczór, w którym wszyscy chrześcijanie czują się braćmi, renegat z własnej krwi potraktował go jak psa. W moich oczach Olivo też był bohaterem, gdyż walczył o godność człowieka.

—ooo—

zaklęciami, które działały tylko chwilowo, nie ruszając rzeczy samej, t. j. choroby.

W ten sposób powstawały kolejno pakt w Locarno, pakt Kelloga, konferencja rozbrojeniowa, nie mówiąc o słabszych dawkach w postaci konferencyj morskich, gospodarczych i t. d. Dziś, w 8 lat po Locarnie, widzimy, że nie pozostało z tego, jako wiekopomnie określonego dzieła ani śladu — Niemcy go nie uznają, Francja nim się nie zadowala, Anglja zaczyna interpretować swe zobowiązania gwarancyjne. Próbowano ten raczej lokalny pakt zastąpić paktem szerszym: t. zw. paktem czterech — z tem samem niepowodzeniem, gdyż jeszcze przed zupełną ratyfikacją uważają go za trupa. To samo stało się z paktem Kelloga — uroczyste zobowiązania, przekleństwo, rzucone na wojnę i jej sprawców nie przeszkodziło, że wśród uczestników wybuchały wojny.

Zmienili się szoferzy, którzy kierowali wozem zwanym Europą, ale wóz nadal tkwi w błocie. Z Wilsona zrobił się Roosevelt: pierwszy chciał uszczęśliwić Europę i świat, drugi dba o nią tyle. ile się dba o złego dłużnika. Parę Briand—Stresemann zluzowała para Paul Boncour—Hitler z tym wynikiem, że drugi pędzi na złamanie karku, pierwszy nieudolnie hamuje. Lloyda Georga i Chamberlaina zastąpili Mac Donald i John Simon, prorok, żyjący w nierealnym świecie i odludny wyspiarz, który nie rozumie prądów, nurtujących obecnie społeczeństwo. Wszyscy ci nasi kierownicy polityki europejskiej mają wspólną chorobę: nie widzą niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony różnokolorowego faszyzmu, traktują go, jako równorzędny czynnik polityczny, wdają się z nim w pogadanki, pozwalają mu nawet — głównie w osobie Mussoliniego — odgrywać rolę „uczciwego maklera".

W ten sposób, jadąc z pieca na łeb, doprowadzili rozklekotany wehikuł szczęśliwie do tego, że Hitler może stawiać żądania, wyglądające w rzeczywistości na ultimatum. Są to żądania celujące w najsłabszy punkt powojennej Europy: w jej zbrojenia. Jeżeli przed wojną powszechną — z wyjątkiem u zawodowych wojskowych i dyplomatów — panowała opinja, że zbrojenia muszą się pierwej czy później wyładować w strasznym kataklizmie wojennym, to dziś można to twierdzenie postawić z jeszcze silniejszem uzasadnieniem: hitlerowskie Niemcy chcą dozbrojenia nie dla samego prestiżu, dla zadokumentowania swego równouprawnienia, lecz chcą całkiem konkretnego celu: przesunąć historję tam, gdzie ona dla Niemiec nieszczęśliwie się skończyła, t. j. przekreślić wszystko, co pod względem politycznym i terytorjalnym w wyniku przegranej wojny stracili.

Czy można przypuścić, że siedzący przy kierownicy politycznej Europy mężowie stanu tego nie rozumieją? Takiego ujemnego sądu o ich rozumie wydać nie można, przeciwnie, rozumieją i widzą, do czego Niemcy dążą i przygotowują się, ale są samolubni, nacjonalistycznie zaślepieni, dbają tylko o własny, lekceważą ogólny interes. Anglja nie troszczy się o to, co Hitler planuje wobec Polski, Francji, Belgji i t. d., byleby jej dano spokój, byleby nie musiała znowu poświęcić kości swych żołnierzy i złota swych kapitalistów, jak to nieopatrznie uczyniła w r. 1914. Włochy, zapatrzone w pępek własnej urojonej wielkości, z wściekłą zazdrością spoglądają na Francję, życząc jej z całego serca klęski, z której ma wyniknąć ich realna wielkość. Inne państwa — to albo trzciny chwiejące się za silniejszym podmuchem albo oddane w ręce ludzi, którzy identyfikują interes państwa i narodu z własną rozpierającą ich ambicją rozumienia wszystkiego lepiej niż miljony czujące instynktownie niebezpieczeństwo.

Na tej drodze wóz Europy stacza się coraz silniej i coraz szybciej ku przepaści. Jedna tylko siła jest w stanie wstrzymać go przed spadnięciem do niej: **wola ludów utrzymania pokoju wbrew swym przeważnie narzuconym wodzom rządzącym niemi.** Potężny głos zorganizowanej klasy robotniczej może i musi stać się tym hamulcem, który wstrzyma rozpędzony naoślep wóz i musi to zrobić, jeżeli nie chce razem z nim pójść w strzępy.

—ooo—

Ciężka walka robotników drzewnych o byt!

W dniu 26 listopada 1933 odbyło się w pełnym komplecie plenarne posiedzenie centralnego zarządu Związku Robotników przemysłu drzewnego w Krakowie, na którem tow. M. Łachecki złożył sprawozdanie za czas od dnia 1 lipca 1931 do dnia 30 września 1933 r. Okres sprawozdawczy należy do **najcięższych** chwil, jakie organizacja robotników drzewnych kiedykolwiek przeżywała. Nawet okres inflacyjny i okres spadku złotego nie dał się tak bardzo we znaki jak obecnie i to nietylko robotnikom drzewnym, ale całej klasie robotniczej całego świata.

Pod działaniem kryzysu, którego ostrze najdotkliwiej dotknęło świat pracy, wszystkie dziedziny życia gospodarczego jak rolnictwo, przemysł, handel, transport i komunikacja jakby tknięte paraliżem, zamierały z każdym miesiącem coraz bardziej, wyrzucając wciąż nowe i nowe tysiące robotników na bruk. Każda nowa fala bezrobocia, to dalszy spadek spożycia, a więc dalsze pogłębienie kryzysu. Zastój w przemyśle drzewnym okazał się największym i doprowadził do tragicznej sytuacji. Nietylko że tartaki stały się nieczynne, lecz wiele ich zupełnie zlikwidowano z powodu upadłości, jak również wiele fabryk stolarskich znikło z widowni.

Eksportem drzewa rosyjskieego, Sowiety zalały cały świat, **dzięki bajecznie niskim cenom surowca** i wysokowartościowości technologicznej pewnych gatunków drzewa rosyjskiego, oraz niezmierzonym obszarom leśnym Rosji.

Konkurencję tę Polska odczuła najsilniej z pośród państw Europy. Wewnątrz kraju ruch budowlany okazał się leniwy, co wszystko razem złożyło się na obraz tragedji przemysłu drzewnego. Próby obozu kapitalistycznego zażegnania kryzysu gospodarczego **w drodze obniżki zarobków**, nietylko zawiodły, lecz **kryzys ten spotęgowały.** Związek wskazywał drogi wyjścia, a mianowicie, że **skrócenie czasu pracy i utrzymanie lub nawet podwyższenie stopy życiowej szerokich mas robotniczych** może spowodować poprawę sytuacji gospodarczej, lecz wskazówki nasze nie znalazły uznania. Kapitaliści radzili nam „zacisnąć pasa" i w ten sposób przetrwać kryzys, który ich zdaniem, przeminie, jak mija zła pogoda.

Z tego widzimy, że **kapitaliści są bezradni i kryzys ten jest nie przejściowy lecz ustrojowy. Nic nie pomoże odebranie zdobyczy robotnikom i zadawanie nam ciosu za ciosem.** Klęski materjalne muszą spowodować przeciwstawienie się pokrzywdzonych, a to można uczynić przy **silnym i wspólnym wysiłku.** W okresie ciężkiej próby życia, jaką przechodzimy obecnie, nie może być miejsca na bierność i apatję.

Zarząd centralny wydał w tym roku ulotkami i okólnikami hasła, które przyczyniły się do pracy czynnej wśród pracujących robotników drzewnych. Dowodem tego jest przeprowadzenie w 23 oddziałach strajków, które trwały od 3 do 8 tygodni i zwycięsko zostały zakończone, **z wyjątkiem jednego,** w którym po 4 tyg. strajku

TRAVEN 44

KREW I BAWEŁNA

„Zawsze ci mówiłam, żebyśmy tutaj nie przychodzili. To jest całkiem zwarjowany kraj, gdzie niema ani sprawiedliwości, ani prawa. Możesz zawsze tylko płacić podatki i to porządnie, ale nie masz nic do gadania."

„Musi pan zaraz zamknąć", powiedział urzędnik, który doręczył protokół, „w przeciwnym razie będzie kara na sto pesos."

„Goście będą chyba mogli wypić swoje napoje?" zapytał senjor Doux.

Urzędnik spojrzał na zegarek i rzekł:

„Pół godziny, a potem koniec. Dostanie pan wartownika, który będzie uważał, żeby pan nie wpuszczał gości. Wartownika musi pan opłacić. Jest to urzędnik."

„Ja mam jeszcze wartownika płacić?"

„Nie myśli pan chyba, że my mu płacić będziemy? Nie mamy na to pieniędzy, by zadarmo pilnować, czy też pan zastosuje się do protokołu."

Obaj urzędnicy wyszli i stanęli przed drzwiami, by przeczekać tę darowaną pół godzinę. Gdy ubiegła, zawołali do środka, a senjor Doux zamknął z wściekłością drzwi. Tylko wejście do hotelu pozostało otwarte, bo hotel przecież nie zakłócił spokoju, ani bezpieczeństwa. Ale w lokalu nie zapanował spokój, przeciwnie, było gwarniej, niż kiedykolwiek w ostatnich dniach. Douxowie brali się za bary. Ona stała się furją, każdy centavo, który przedsiębiorstwo traciło, zżerał jej serce. Człapała w swoich pantoflach pomiędzy stolikami i robiła mężowi piekło za życia. Nosiła tylko luźne suknie, niedbale zarzucone. Grube, mięsiste łydki były widoczne, odziane w jasno żółte jedwabne pończochy. Kark i górna część piersi były odkryte, tłuste i rozlewające się. Tylko jej młodość nadawała tym obfitym masom mięsa formę, która nie wydawała się brzydką, lecz raczej pociągającą. Ale dalszych pięć lat niewątpliwie wymaże to pociągające, a to, co jest brzydkie, będzie jeszcze spotęgowane. Ramiona wyzierały w całej długości, nagie, z otworów szlafroka. Sądząc po wyglądzie tych ramion, mogła była wystąpić jako siłaczka na arenie. Ale było to tylko rozlewające się mięso, podobnie, jak całe jej ciało. Na karku miała zwał tłuszczu, tymczasowo tylko nieśmiało się wznoszący, który jednak obiecywał po kilku latach stać się całą narośią. Tak, jak teraz, miała zawsze zwyczaj uganiać po lokalu. Gdyby to był inny lokal możnaby ją było łatwo wziąć za właścicielkę bordelu, z którą niema żartów. Szlafroki czasem zmieniała. Miała jeden szary, jeden różowy, jeden zielony, jeden ciemnożółty i jeden jasnofioletowy. Czy posiadała także jakąś suknię, nie wiem. Nigdy nie widziałem na niej niczego innego.

Także senjor Doux uganiał stale w samej koszuli i spodniach. Tylko, gdy szedł na targ ubierał kapelusz. Nosił zawsze czarne spodnie, przytrzymywane wąskim skórzanym paskiem, białą koszulę z kołnierzykiem i czarną krawatkę. Jego brzuch wystawał śpiczasto naprzód, jakgdyby go nadymano. Także senjora zdawała się posiadać podobny śpiczasty brzuch. Nie można było tego tylko tak dobrze zauważyć, gdyż luźny szlafrok wyrównywał formy. Ale czego miała za wiele z przodu, tego brakło jej z tyłu. To znaczy, z tyłu było też dosyć; ale był brak proporcji w stosunku do brzucha, by cała postać robiła wrażenie pulchnej. A ponieważ z przodu było znacznie więcej niż z tyłu, robiła w szlafroku zawsze takie wrażenie, jakgdyby posiadała z tyłu tylko najkonieczniejsze i jakgdyby to najkonieczniejsze miało także zamiar posunąć się ku przodowi. W każdym razie nie był senjor Doux pod tym względem w kłopocie, miał co trzymać w rękach i nie potrzebował się obawiać potłuczenia się o kości.

„Ty kompletnie zwarjowałeś" krzyczała na niego, „że przyjechałeś tutaj, do tego szalonego kraju."

„Ja?" odkrzyknął zpowrotem. „Czy to nie ty może codzień waliłaś mi w uszy, że tutaj pieniądze leżą na ulicy i trzeba je tylko zgartywać łopatą?"

„Ty podły kłamczuchu, ty", wrzeszczała, „ty śmierdzący marsylski alfonsie, jakim jesteś, czy nie pobrałeś całych moich pieniędzy, a mnie powiedziałeś, że przyniosą mi tysiąc procent w dwóch latach?"

„A nie miałem może w tem racji? Przyszliśmy tutaj z niczem. Albo wieleśmy też mieli? Ośmset pesos. Może więcej? A teraz ofiarowali mi już sześćdziesiąt osiem tysięcy pesos za dom i kawiarnię. Ale ja nie sprzedałbym tego za taką sumę, bo jest o wiele więcej warte."

„Więcej warte? Więcej warte?" złościła się. „Ani śmiecia nie warte. Gdzie? Przecież jest zamknięte. Nie zapłacą ci więcej, jak za cegły. Ale to mówiłam ci już wtedy, jak tylko nastał nowy rząd. Jak się nazywa ten pies, ten Obregon, ten łajdak! Wtedy wszystko przepadło."

(Ciąg dalszy nastąpi).

wrócili robotnicy do pracy bez zawarcia umowy. **Ogólnie strajkowało 8.236 robotników.** Największy strajk był w województwie białostockim, **trwał on 3 miesiące i też został zwycięsko zakończony,** mimo różnych szykan, teroru i strzelaniny jaka się wywiązała. **Robotnicy się nie poddali i nie ustąpili ze swoich słusznych żądań.** Na 62 oddziały istniejące — czynnych oddziałów Związek posiada **36.** Członków liczymy ponad **10.000 płatnych.**

Warto porównać zorganizowanych robotników, ze stanem zatrudnionych robotników drzewnych na podstawie „Wiadomości Statystycznych" w III kwartale 1933, a wówczas dowiemy się jaki jest proc. robotników zatrudnionych w przemyśle drzewnym. W roku 1928 na podstawie badań komisji ankietowej było zatrudnionych robotników **160.000,** obecnie w b. r. jest pracujących **23.458,** w tem kobiet 3.456, zaś młodocianych 498 w 389 tartakach. Nieczynnych tartaków jest jeszcze 196, a zlikwidowanych kolosalny odsetek. We fabrykach mebli giętych było zatrudnionych w r. 1928 — **7.500** robotników, a obecnie **2.363.** W stolarstwie jest zatrudnionych stolarzy 50% w porównaniu z rokiem 1929. Płace robotników tartakowych wynoszą po strajku: dla mężczyzn **49 gr.,** dla kobiet **30 gr.,** dla młodocianych **22 gr. na godzinę.**

W fabrykach mebli giętych wynoszą zarobki od **39 gr. do 1 zł. na godzinę,** w tem jest kategoryj 9. W stolarstwie rozpoczyna się płaca od **40 gr. do zł. 1.20** i jest w tem 8 kategoryj. Przeciętna płaca wynosi **70 gr.**

To małe stosunkowo zatrudnienie robotników drzewnych (ożywienie) można przypisać w części wywozowi za granicę drzewa, którego odbiorcami są: Anglja, Holandja, Belgja, Francja i Niemcy. Trzeba zaznaczyć, że wywóz drzewa rosyjskiego do państw europejskich, został w pewnej mierze wstrzymany, lecz nie wiadomo na jak długo. W kraju, ruch budowlany w tym roku był nieco więcej ożywiony. Dzięki Związkowi, ograniczono uczniów w zawodzie stolarskim, w ten sposób, że majster może trzymać jednego ucznia, jeżeli sam pracuje. Na dwóch czeladników przypada jeden uczeń i na każdych dalszych dwóch zatrudnionych czeladników przypada także jeden uczeń. Wydział wykonawczy Związku prowadził pracę organizacyjną w ten sposób, że doprowadzał do zgody między robotnikami o różnych poglądach, skutkiem czego była **jednolitość w postępowaniu organizacyjnem,** a szczególnie w akcjach zarobkowych.

Sprawa opłat wkładek członkowskich została załatwiona w ten sposób, że obniżone wkładki i wpisy o 50%, będą obowiązywały aż do Zjazdu Związku, który odbędzie się w lipcu **1934** roku. Krytyka była utrzymana w formach łagodnych, kierowanych wyrozumiałością i sumienną oceną warunków pracy i sił Związku.

M. Łachecki.

„Gleichschaltowany" kalendarz na r. 1934

Rząd niemiecki w ub. roku dowiódł, że potrafi doskonale zwalczać bezrobocie, mianowicie zapomocą uroczystości i ogni sztucznych. Także w nadchodzącym roku rząd będzie szedł tąsamą drogą. Pod hasłem „co miesiąca uroczystość narodowa" rząd rozważa wydanie zarządzenia co do radosnych okazyj dla narodu niemieckiego:

15 stycznia: podziękowanie hitlerowskich sportowców za śnieg.

24 lutego: wielka uroczystość zapustna. Narodowa szopka w historycznych kostjumach, pochód karnawałowy: Goebbels jako aryjczyk, Hitler jako pacyfista itd.

12 marca: olbrzymie ognie sztuczne celem podniesienia (dodatkowo) bezrobocia w miesiącach zimowych.

1 kwietnia: poważna demonstracja na cześć wiecznego niezmiennego programu Hitlera.

1 maja: święto pracy narodowej. Dobrowolny udział całego narodu i podniosły nastrój są obowiązkowe. Dwie godziny ogólnego zajęcia się sprawami robotniczemi, potem wesoły bankiet wodzów w „Kaiserhofie".

10 czerwca: niemiecka uroczystość pogromowa marxistów i żydów. Uroczysta iluminacja i dekorowanie wszystkich obozów koncentracyjnych i więzień. Wręczenie medali za dzielność wobec wroga wewnętrznego zasłużonym członkom SA.

28 czerwca: uroczystość niemieckiego pociągu do zbrojenia się. Demonstrowanie wszystkich traktatami pokojowemi **zakazanych rodzajów broni,** poczem aresztowanie wszystkich dziennikarzy zagranicznych, którzy o tem napiszą. Półtrzeciagodzinna mowa Hitlera, z tego jedna godzina dla zagranicy.

18 sierpnia: ogólno-niemiecki „Katzenjammer" pod protektoratem kap. Roehma.

24 września: dożynki, ognie sztuczne jako pomoc dla Prus wschodnich i zabawa z cudzemi fantami.

14 października: hitlerowskie winobranie nad Renem. Każdy dobry Niemiec upija się narodowo-socjalistycznie. Dr. Ley, przywódca frontu pracy, daje dobry przykład w piciu.

9 listopada: dzień pokuty za zbrodnię listopadową. Aresztowanie wszystkich jeszcze żyjących niehitlerowców.

31 grudnia: niemiecki Sylwester jednopotrawny. Na więcej potraw nie stać.

Kronika tarnowska

—o—

W NIEDZIELĘ dnia 17 b. m. w sali Domu Robotniczego odbył się **wielki wiec** sprawozdawczy z ostatnich wyborów do rady miejskiej w Tarnowie. — Na wiecu przemawiali towarzysze dr. Romuald Szumski, dr. Lidja Ciołkoszowa, Dawid Batist i Sit. Nastrój na wiecu był entuzjastyczny, zwłaszcza wtedy, kiedy odczytano telegram gratulacyjny, przesłany przez socjalistyczny klub poselski dla proletarjatu Tarnowa za ostatnie zwycięstwo w wyborach, z wiecu tego odniosło się wrażenie, że robotnicy są zadowoleni ze swojego zwycięstwa a zwłaszcza z tego, iż ich praca nie poszła na marne. Wiec odbył się za zaproszeniami. Na wiecu było 3 tysiące ludzi.

WIECZOREM tegoż dnia odbyła się w sali Domu Robotniczego herbatka, dla tych towarzyszów, którzy jako agitatorzy brali udział w akcji przedwyborczej. Na herbatce było zaproszonych 500 towarzyszy i towarzyszek, którym za ich ideową i pełną poświęcenia pracę przy ostatnich wyborach, w bardzo ciepłych słowach podziękowali radni socjalistyczni m. Tarnowa.

PO WYBORACH do rady m. Tarnowa zapanowało wśród sanacji a zwłaszcza wśród leaderów sanacyjnych wielkie rozgoryczenie. Bo np. taki pan wiceprez. m. Tarnowa Okoń, myśli sobie, ja tak dbałem o tą opiekę społeczną, tyle wydałem im pęcaku i zgniłej cebuli, (której nawet szczury ostatnio nie chciały jeść, choć im drugi wiceprezes dr. Szalit z satopaxem zalecał) a ci niepomni tego, dali mi 140 a właściwie 33 głosy, oni mię ośmieszyli, dam ja im. I zaraz się sprawdziło, bo na drugi dzień po wyborach, kiedy robotnicy przyszli do niego w jakiejś sprawie na magistrat, to ich do socjalistów wysyłał, mówiąc, daliście im głosy, niech wam dadzą pieniądze, a gdy przyszła delegacja z tow. Sitem, aby zapłacił robotników pracujących w opiece, którym od dwóch tygodni nie zapłacono za pracę, to oświadczył, aby poszli do kasjera bo jego to nic nie obchodzi. Kiedy mu zaś oświadczono, że przecież on tu jeszcze rządzi a nie podwładny mu urzędnik, to zaczął policją straszyć i dopiero po naradzie z p. Szalitem pożyczono z elektrowni 500 zł. i wypłacono ludzi.

Drugą taką obrażoną figurą jest niedoszła (choć w latach już doszła) radczyni p. Sobolewska, wielka opiekunka dzieci na barakach? Ta, to też żółcią darzy dzieci (przed wyborami ciastkami), mówiąc: rodzice wasi głosowali na socjalistów, idźcie teraz do nich po buty, bułki i t. d. Ta pani, zdaje się, zapomina się na starość i zdaje jej się, że wielkie dobrodziejstwo robi jeżeli **pobierze coś z Komitetu Bezrobocia,** przeznaczone dla dzieci i rozda im; to przecież nie żadna łaska, jeżeliby taka pani nierozdawała, to dałby urzędnik z Kom. Bezrobocia. Możeby ta pani z własnej kieszeni dała tym biednym coś? ale zdaje się, że daleko od tego. Ubierze się takie **babsko** w futro i **straszy dzieci, że będą głodne,** bo ona „dobrodziejka z czyjego" nie będzie już się nimi opiekować. Radzimy wszystkim tym co ich niewdzięczność ludzka dotknęła, aby się rozchorowali jak p. prez. Marszałkowicz, poprostu wyjechać na wieś i nie pokazywać się, aż zapomną o was i waszych dobrodziejstwach, jak przy wyborach zapomnieli.

PROTEST WYBORCZY w 7 okręgach wniósł „Blok mieszczański", że im nie słusznie listy unieważniono. Protest, jak nam wiadomo, ze samych podstaw prawnych nie ma racji bytu i zdaje się według wszelakiego prawdopodobieństwa będzie odrzucony.

W ŚRODĘ 20 B. M. odbył się w sali Domu Robotniczego **wielki wiec bezrobotnych, na którym** przemawiali tow. Sit, Batist, Gotlib, Cyrala i Lakona. Na wiecu tow. Sit przedstawił bezrobotnym nowe przepisy rejestracyjne według, których to prawie nikt nie ma prawa do pomocy doraźnej, następnie, złożył sprawozdanie z delegacji, która była w Krakowie u p. insp. Czarneckiego po pieniądze, na wypłatę przedświąteczną dla robotników zatrudnionych w budownictwie, dla których uzyskano 2.000 zł. a któraby się nie odbyła, gdyż magistrat nie ma ani grosza. — Następnie wybrano delegację, która miała iść na drugi dzień do władz w sprawie wydawania dodatku świątecznego, w którym byłby wydawany także cukier. Po uchwaleniu rezolucji wiec rozwiązano.

W PONIEDZIAŁEK 18 b. m. Komitet Bezrobocia rozpoczął rejestrację bezrobotnych, którzy masowo zaczęli się zgłaszać. W celu ułatwienia rejestracji Komitetowi Bezrobocia, rejestruje się także bezrobotnych w Domu Robotniczym i Bundzie. Wszyscy jednak rejestrujący się teraz przed świętami nie dostaną żadnego dodatku świątecznego, ponieważ władze nie mogą nikogo skontrolować, a następnie ponieważ spoczywa ta akcja jeszcze w rękach magistratu, w którym obecnie panuje bezhołowie.

W PIĄTEK OGŁOSZONO bezrobotnym zatrudnionym w Budownictwie a pozostającym na Funduszu Pracy, że będą **dostawać** następujące deputaty jako **dodatek świąteczny** a to: w I-ej kategorji pół kl. słoniny, 2 kl. mąki pszennej, 1 kl. ryżu i 20 paczek kawy słodzonej (zamiast cukru), II-ej — 1 kl. słoniny, 3 kl. mąki pszennej, 2 kl. ryżu i 40 paczek kawy słodzonej, III-ej — półtora kl. słoniny, 4 kl. mąki pszennej, 3 kl. ryżu i 60 paczek kawy słodzonej. Ludzie zatrudnieni w opiece społecznej będą dostawać; wolne osoby (I) 2 kl. mąki pszennej, pół kl. słoniny, 2 kl. kaszy i 4 kl. chleba, rodziny (II) 3 kl. mąki pszennej, 1 kl. słoniny, 3 kl. kaszy i 6 kl. chleba. Ponadto delegacja wystarała się, iż wszyscy, tak z budownictwa jak i z opieki dostaną pieniądze już za piątek. Oprócz tego Powiatowy Komitet Bezrobocia wypiekł strucle 1 kl., który rozdaje dzieciom, dla Przedszkola T. P. D. przyznano 80 kl. strucli.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ rozpoczął wydawać obiady dla 250 bezrobotnych, ale zdaje się, że na tem się skończy, na rozpoczęciu, gdyż oprócz biedoty nikt z robotników nie bierze obiadów. Robotnicy posiadają jeszcze swoją godność, że gdy mają zdrowe ręce, to chcą pracy i zapłaty za nią a nie ochłapów, które tam siostrzyczki ugotują. — Taką akcję zaczęto prowadzić i tamtego roku, ale też zawiodła.

ROBOTNICY GAZOCIĄGU skarżą się, iż muszą chodzić po wypłatę po 9 klm., tą drogą apelują do p. inspektora aby tę sprawę załatwił.

W ŚRODĘ 20 B. M. odbyła się rozprawa w sądzie grodzkim przeciwko tow. Sitowi o to, iż na wiecu bezrobotnych rozsiewał nieprawdziwe wieści mogące wywołać niepokój publiczny. Tow. Sit został skazany na 14 dni aresztu, prokurator wniósł jednak apelację z powodu niskiego wymiaru kary.

Z kraju i ze świata

—o—

KATOWICKA FABRYKA ŻARÓWEK „HELIOS" SKARŻY HURTOWNIKÓW WARSZAWSKICH O NIEUCZCIWĄ KONKURENCJĘ. Do prokuratury sądu okręgowego w Warszawie wpłynęła w tym tygodniu sensacyjna skarga, odsłaniająca tajniki wojen kartelowych. Mianowicie polska fabryka żarówek „Helios" w Katowicach oskarża szereg poważnych firm elektrotechnicznych w Warszawie o nieuczciwą konkurencję, która polegała na następującym tricku: Od pewnego czasu ukazywały się w prasie ogłoszenia tych firm, że sprzedają one żarówki „Helios" po 65 groszy za sztukę. Jest to cena niższa, aniżeli hurtowa „Heliosu" i ogłaszające się firmy wcale na składzie żarówek „Heliosu" nie miały. — Jednak skutkiem tych ogłoszeń odbiorcy „Heliosu" robili fabryce ustawiczne wymówki, a nawet odsyłali towar. Zdaniem skarżącej firmy, za warszawskimi hurtownikami stoją powabne koncerny, zainteresowane w utrzymaniu cen żarówek na rynku polskim. Oskarżenie twierdzi dalej, że zagraniczny kartel żarówek z siedzibą w Genewie, oparty na kapitałach niemieckich, czerpie fundusze z opodatkowania fabryk polskich, które mu płacą po 3 centy amerykańskie od każdej wyprodukowanej w Polsce żarówki. To samo dzieje się w innych państwach. Władze sądowe nadały bieg tej sprawie i wezwały w piątek na przesłuchanie sześciu znanych warszawskich hurtowników elektrotechnicznych.

USTALENIE PRZYCZYN KATASTROFY KOLEJOWEJ W POZNANIU. — W celu zbadania przyczyn katastrofy, która miała miejsce w Poznaniu w dniu 16 bm., przeprowadzone zostało dochodzenie komisji, złożonej z p. wiceministra komunikacji inż. Piaseckiego, inspektora ministerjalnego inż. Ejsmonta, oraz nacz. inż. Tuza, która stwierdziła, że bezpośrednią przyczyną katastrofy było nie wadliwe działanie urządzeń bezpieczeństwa, lecz wina nastawniczego. Wina ta polegała na tem, że mimo, iż pociąg, który znajdował się na szlaku pomiędzy posterunkiem tego zwrotniczego a sygnałem wjazdowym przed stacją Poznań, był mechanicznie zabezpieczony przed możliwością najechania przez inny pociąg, to jednak nastawniczy drogą niedozwolonych manipulacyj w mechanizmie blokowym, zaplombowanym i zamkniętym na kłódki, zwolnił siłą sygnał wjazdu dla drugiego pociągu na ten szlak, przez co nastąpiło najechanie jednego pociągu na drugi. Rozmiary katastrofy zostały zwiększone okolicznością, że pociąg, który najechał, był prowadzony przez maszynistę z niedozwoloną szybkością (około 60 klm. na godzinę), nie bacząc na stałe ostrzeżenie o zmniejszeniu do 45 klm. na godzinę szybkości na łuku, na którym nastąpiło zderzenie. Wynika z tego, że w danym wypadku nastąpiło przewinienie zwrotniczego na nastawni Jeżyce, oraz maszynisty pociągu, który nie zastosował się do przepisów, zabezpieczających ruch pociągów. Poza tem komisja stwierdziła, że urządzenia sygnałowe i zabezpieczające ruch na stacji Poznań działają normalnie.

KACZOR ZA — DESSOUS. Śp. Żwirko i Wigura przywieźli z jednej ze swoich podobłocznych podróży dzikiego kaczora, który stał się ulubieńcem pracowników warsztatów samolotowych. Nagle kaczor zaginął w tajemniczych warunkach i odnaleziono go u p. Anny Tomaszewskiej, która go nie chciała zwrócić, tłumacząc się, że kaczor jest dzikim ptakiem i należy do tego, kto go złapie. Wszelkie starania przyjaciół śp. Wigury pozostały bez rezultatu. Zdenerwowani inżynierowie lotniska postanowili odwdzięczyć się pięknem za nadobne. Inż. Drzewiecki zabrał ze stołu p. Tomaszewskiej jakąś paczkę, która zawierała, jak się później okazało, dessous i pończoszki, zapowiadając, że wszystko zwróci po otrzymaniu kaczora. Gdy kaczor wreszcie znalazł się zpowrotem w warsztatach, oddano p. Tomaszewskiej zabraną pod zastaw paczkę, ale niewiasta zaczęła grymasić, że wśród garderoby czegoś brakuje. Jakkolwiek inżynier kategorycznie zapewniał, że absolutnie nic sobie nie przywłaszczył, sprawa poszła do sądu grodzkiego. Inżyniera oskarżono o przywłaszczenie sobie intymnej garderoby niewieściej. Oszczędzono mu jednak tej przykrości, albowiem sędzia Bortkiewicz zdołał przekonać p. Tomaszewską, że popełniła nietakt, wobec czego p. Tomaszewska skargę wycofała. Sprawę w ten sposób umorzono.

SAMOBÓJSTWO ZREDUKOWANEGO URZĘDNIKA. Leizor Winniger, urzędnik prywatny w Nadwórnej, straciwszy posadę, w świadomości, że obecnie nie znajdzie pracy i nie będzie mógł dać utrzymania rodzinie, odebrał sobie życie, powiesiwszy się we własnym domu pod nieobecność swojej żony rano w dniu 21 grudnia. Zdarzenie to poruszyło do głębi wszystkich, ktorzy znali Winnigera, a szczególnie urzędników prywatnych, spodziewających się w krótkim czasie podobnego losu! Skutki radosnej twórczości odczuwa każdy zakątek, nawet i Nadwórna...

PODRÓŻ DO PALESTYNY POD WAGONEM. Na granicy czesko-austrjackiej, koło Lundenburga schwytano dwóch zziębniętych i zgłodniałych chłopców, którzy zeznali, że na dworcu w Warszawie wkradli się pod wagon sypialny pociągu pośpiesznego, idącego do Wiednia, pragnąc w ten sposób przedostać się do Palestyny. Głód i chłód zmusiły ich jednak do opuszczenia kryjówki pod Lundenburgiem Dalszą drogę do Wiednia zamierzali odbyć pieszo. Chłopcy oświadczyli, że dwaj inni ich towarzysze, jadący również pod wagonem sypialnym, zdołali przedostać się do Wiednia.

—ooo—

Finansowanie z funduszów państwowych drobnego budownictwa mieszkaniowego

Plan akcji finansowania budownictwa mieszkaniowego z funduszów państwowych na rok 1934 — został ustalony przez Komitet ekonomiczny ministrów jeszcze w miesiącu listopadzie br. W tych dniach Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił już Komitety Rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum, przeznaczonych na finansowanie w tych miastach drobnego budownictwa mieszkaniowego oraz o zasadach, jakie mają obowiązywać przy uchwalaniu przez Komitety Rozbudowy wniosków pożyczkowych.

Ze względu na znaczne zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa sprawą budownictwa mieszkaniowego — podajemy poniżej najważniejsze zasady i wytyczne, jakie w akcji kredytowania budownictwa mieszkaniowego w 1934 roku, prowadzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego — będą miały zastosowanie.

Kontyngenty kredytów budowlanych na rok 1934 otrzymały tylko te miasta, w których odczuwane jest bezrobocie i brak mieszkań, przyczem kontyngenty przeznaczone zostały wyłącznie na finansowanie **drobnego budownictwa mieszkaniowego.**

Z miast, należących do terytorjalnych kompetencji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie następujące miasta otrzymały kontyngenty kredytowe: Biała: 50.000 zł., Bochnia: 40.000 zł., Chrzanów: 70.000 zł., Dębica: 40.000 zł., Gorlice: 50.000 zł., Jasło: 40.000 zł., Jaworzno: 70.000 zł., Kraków: 450.000 zł., Mielec: 40.000 zł., Myślenice: 30.000 zł., Nowy Sącz: 100.000 zł., Nowy Targ: 50.000 zł., Oświęcim: 40.000 zł., Skawina: 20.000 zł., Sucha: 20.000 zł., Tarnów: 100.000 zł., Trzebinia: 30.000 zł., Wadowice: 30.000 zł., Wieliczka: 50.000 zł., Zakopane: 60.000 zł., Żywiec: 40.000 zł. Razem 1,420.000 zł.

W granicach tych kontyngentów mogą Komitety Rozbudowy wymienionych wyżej miast uchwalać wnioski pożyczkowe i przesyłać je do Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Przy uchwalaniu wniosków przez Komitety Rozbudowy obowiązywać będą następujące zasady:

1) pożyczki udzielane będą **zarówno na budowę domków murowanych, jak i drewnianych — bez żadnych ograniczeń.**

2) pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczki będą mieli ci budujący, którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszej pożyczki,

3) wysokość pożyczki na jeden budynek nie może w żadnym wypadku przekraczać 50% kosztów budowy, a najwyżej będzie mogła wynosić:

a) zł. 4.000.— (względnie zł. 5.000.— dla Warszawy, Lwowa i Gdyni) przy budownictwie indywidualnem,

b) zł. 6.000.— przy budownictwie zbiorowem t. zn. przy jednoczesnej zabudowie całego osiedla conajmniej kilkunastu domkami według określonego typu,

c) normy wyżej podane mogą być podwyższone o 50 procent t. zn. przy budownictwie indywidualnem do wysokości zł. 6 tys. (w Warszawie, Lwowie i Gdyni do wysokości zł. 7.500), a przy budownictwie zbiorowem do wysokości zł. 9.000 — o ile budynek, na który udziela się pożyczki będzie zawierał conajmniej 3 samodzielne mieszkania.

Normy powyższe będzie mógł Bank Gospodarstwa Krajowego obniżyć dla poszczególnych ośrodków miejskich, a to w zależności od kształtowania się kosztów budowy na terenie tych ośrodków.

Co do budownictwa zbiorowego, to dla tej formy budownictwa obowiązywać będą specjalne wymogi, wynikające z jego charakteru,

4) nie będą w zasadzie udzielane pożyczki mniejsze od sumy zł. 1.000.

5) **Pożyczki będą udzielane tylko za zabezpieczeniem hipotecznem.**

6) pożyczki budowlane — jak obecnie — oprocentowane są w wysokości 3'3/4 procent w stosunku rocznym, zaś od chwili spłaty pierwszej raty kapitałowej 3 i pół procent w stosunku rocznym i podlegać mogą gotówkowej amortyzacji w okresie do lat 25, a to w zależności od technicznego wykonania budowy i przewidywanej rentowności domu.

Z uwagi na ograniczony termin rozdziału kontyngentów leży w interesie tych wszystkich, którzy zamierzają skorzystać z kredytu, aby jak najrychlej wnieśli podania do Komitetu Rozbudowy o uchwalenie wniosku pożyczkowego. Do podania takiego dołączyć trzeba: 1) zatwierdzony plan budowy, 2) kosztorys i 3) świadectwo hipoteczne, — stwierdzające, że nieruchomość, na której ma być zabezpieczona pożyczka Banku, stanowi własność budującego.

Celem podniesienia poziomu artystycznego i wartości budowanych domków Bank Gospodarstwa Krajowego rozpisał dwa konkursy na wzorowe typy drobnego budownictwa.

Poświąteczny numer

naszego dziennika wyjdzie z druku w **CZWARTEK** 28 grudnia o zwykłej porze rano.

Przemysł naftowy w roku 1933

(Korespondencja własna)

Borysław, 22 grudnia.

Specjalną cechą naszego przemysłu, jest umiejętne nastawienie opinji w społeczeństwie na złą konjunkturę, broń Boże, aby społeczeństwo nie przyszło do wniosku, że przemysłowcom lepiej się powodzi. Jęczeć, narzekać, robić ze siebie biednych uciśnionych — oto jest dobra asekuracja na to, aby rząd nie przyszedł po nowe podatki, robotnicy po podwyżkę płacy, a konsumenci o zniżkę ceny produktów naftowych.

Jeżeli istotnie jest tak źle dla przemysłowców, jak oni to twierdzą, to któż ponosi winę tego jak nie oni sami. Wszakże oni rządzą światem, z ich gabinetów wychodzą dyrektywy dla rządów, w myśl ich wskazań świat jest rządzony. Ciężary gospodarki światowej ponosi społeczeństwo, oni zaś czerpią z tej gospodarki jedynie zyski.

Przemysł naftowy jest bodaj największym przemysłem światowym. I u nas w Polsce zajmuje on trzecie miejsce pod względem ulokowanego w przemyśle kapitału. Po przemyśle górniczo-hutniczym i włókienniczym przychodzi przemysł naftowy. Znaczenie polityczne tego przemysłu dla państwa, wybija się bodaj na pierwsze miejsce. Jak międzynarodowy kapitał odnosi się do przemysłu naftowego, dowodzi fakt, że w przemyśle naftowym najwięcej ma udziału kapitał zagraniczny. W spółkach akcyjnych w Polsce obcego kapitału jest 84%, żaden inny przemysł nie posiada takiego procentowego udziału kapitałów obcych jak przemysł naftowy. To dowodzi znaczenia tego przemysłu w gospodarczej polityce światowej.

Dziwnie jednak wygląda gospodarka w tym przemyśle w ostatnich latach. Kraj posiadający własne produkty naftowe jest krajem najmniej ich konsumującym. W Polsce przypada spożycie na głowę obywatela 11 kg., gdy na takiej biednej gospodarczo Litwie przypada 17 kg., w Rumunji ponad 70 kg. A więc przyczyna złej konjunktury jest spowodowana zubożeniem konsumentów. A przecież zamożność wsi zależna jest od zamożności miasta, a w mieście głównym motorem dobrobytu są robotnicy i pracownicy umysłowi, którym kapitał stale obniża pobory, obniżając temsamem ich siłę nabywczą.

Sprawcami złej konjunktury wewnętrznej jest nie kto inny jak sami przemysłowcy.

Według wykazu Instytutu Badań Konjunktur Gospodarczych, w ostatnich pięciu latach zbyt w kraju produktów naftowych spadł przeszło o 10.000 tonn rocznie. I tu leży przyczyna niedomagań przemysłu, a nie gdzieindziej. Wskutek braku konsumentów przemysłowcy nie wysilają się, aby podnieść produkcję, dać zatrudnienie robotnikom.

W ciągu 10 miesięcy 1933 r. wprawdzie odwiercono o 10.000 metrów więcej niż w roku ubiegłym, ale gdy porównamy ilość odwierconych metrów w 1933 i 1932 z latami ubiegłymi, to ilość odwierconych metrów w ciągu roku spadła do 50%.

Mimo tych ograniczeń w wierceniu produkcja w ciągu 10 miesięcy 1933 r. utrzymała się na jednym poziomie z rokiem 1932.

W czasie od 1. I. do 31. X. 1932 r. tonn 464.716
„ od 1. I. do 31. X. 1933 r. „ 462.623

Produkcja gazu ziemnego w tymsamym czasie wynosiła:

w 1932 r. m³ w tysiącach 400.594
w 1933 r. m³ „ 378.978

Produkcja gazoliny wynosiła w tymsamym czasie:

w 1932 r. tonn 352.7
w 1933 r. „ 358.0

Przy takim stanie rzeczy jednak zatrudnio-

nych robotników w kopalniach i gazoliniarniach zredukowano o 10%. To samo mniej więcej jest i w rafinerjach nafty, zredukowano robotników 8%, mimo, że w ostatniem 10-leciu wydajność pracy robotnika podniosła się więcej niż o 100%.

W ciągu 10 miesięcy bieżącego roku zapasy ropy w rafinerjach kolosalnie zmalały. Gdy 1 stycznia b. r. zapasy wynosiły 52.505 tonn, to 1 października b. r. wynosiły już tylko 37.914 tonn.

Gdy w styczniu przerobiono większą ilością robotników 46.111 tonn, to w październiku mniejszą ilością robotników przerobiono 47.423 tonn.

Gdy patrzymy na zestawienie tych cyfr, to mimowoli musimy wątpić, aby kryzys gospodarczy mogli uzdrowić przemysłowcy. Wszystkie ich posunięcia idą w kierunku pogłębienia istniejącego kryzysu.

Klasa robotnicza musi zdać sobie sprawę z tego, że uzdrowienie stosunków gospodarczych do niej należy. **J. K.**

Wyrok w procesie o podpalenie Reichstagu

Torgler i Bułgarzy uwolnieni

Lipsk, 23 grudnia (PAT). Ostatni dzień procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w Trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galerje dla publiczności zapełnione do ostatniego miejsca. Również i prasa zjawiła się niezwykle licznie. Obecne są żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Tanewa. Z kilkuminutowem opóźnieniem wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew **zostali uwolnieni**, oskarżony **van der Lubbe natomiast skazany został za zdradę stanu w połączeniu z ciężkiem podpaleniem Reichstagu i 3 dalszych budynków publicznych na karę śmierci i dożywotnią utratę praw obywatelskich.** Koszta sądowe ponosi skarb państwa. Oskarżeni wyrok przyjęli spokojnie. Van der Lubbe pozostał tensam niewzruszony i całkiem apatyczny.

We wstępie uzasadnienia wyroku przewodniczący stwierdził, że oskarżony van der Lubbe musiał mieć wspólników, którzy — jak główna rozprawa wykazała — rekrutują się z elementów z pośród partji komunistycznej, ponoszącej wskutek swej wywrotowej działalności moralną odpowiedzialność za zdradę. W stosunku do oskarżonego Torglera, Tanewa, Popowa i Dymitrowa rozprawa główna nie ujawniła cech współudziału w zbrodni, aczkolwiek istnieje uzasadnione przypuszczenie, iż komunizm jest głównym ośrodkiem, z którego rozchodziły się nici podpalenia Reichstagu. W dalszym wywodzie przewodniczący podaje szczegółowej i częściowej krytycznej analizie zeznania poszczególnych świadków, z pośród których wielu, jak naprzykład Grothe, Kunschak, Helmer i inni również i w łonie trybunału nie wzbudzili zaufania. Uzasadnienie wyroku poświęca również słowa krytyki „księdze brunatnej" i londyńskiej komisji prawniczej. Zbrodnia podpalenia Reichstagu — ciągnął dalej przewodniczący — miała znaczenie wybitnie polityczne i służyć miała komunizmowi jako sygnał rewolucyjny. Minister Goebbels powiedział słusznie że narodowo-socjaliści, którzy większość społeczeństwa od stycznia br. mieli już za sobą, nie potrzebowali uciekać się do nielegalnych środków przewrotu. Dla nich wynik wyborów z dnia 5 marca był już przesądzony. Że współwinnych zbrodni szukać należy w łonie partji komunistycznej dowodzi fakt, iż van der Lubbe w pojęciu trybunału jest komunistą. Dalej uzasadnienie zawiera wielką ilość zarzutów pod adresem wywrotowej akcji niemieckiej partji komunistycznej, której jedynym celem — zdaniem przewodniczącego — było zniszczenie istniejącego ustroju i utworzenie dyktatury proletarjatu w Niemczech. Na zakończenie wreszcie przewodniczący stwierdził, że czyn Holendra posiada wszelkie znamiona hasła przewrotu, a wobec tego van der Lubbe zgodnie z brzmieniem paragrafu 81 i 83 niemieckiego kodeksu karnego musiał być skazany na karę śmierci. Pozostałych oskarżonych z braku dowodów winy należało uwolnić. Na tem o godz. 10'30 rozprawę zakończono. Pod koniec Dymitrow usiłował jeszcze zabrać głos, przewodniczący jednakże kategorycznie prośbę jego odrzucił. Tak więc sensacyjny proces o podpalenie Reichstagu dziś, po 3 miesiącach trwania, znalazł swoje ostateczne zakończenie.

Lipsk, 23 grudnia (PAT). Obrońca Torglera dr. Sack, zainterpelowany przez dziennikarzy bezpośrednio po zakończeniu rozprawy oświadczył, że klient jego zostanie bezzwłocznie zwolniony z więzienia, jednakże ze swej strony ze względu na bezpieczeństwo osobiste zaleci mu dobrowolne udanie się do Schutzhaftu, czyli do obozu koncentracyjnego. Pozostali oskarżeni, mianowicie Dymitrow, Popow i Tanew według słów Teicherta mają być bezzwłocznie wydaleni z granic Rzeszy.

Rodziny oskarżonych matka i żona Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Tanewa przyjęły wyrok ze łzami w oczach i natychmiast udały się do więzienia, aby oskarżonym złożyć pierwsze gratulacje. Najbardziej wzruszona z radości była żona Torglera.

Zmiana ustawy o funduszu pracy

W ZWIĄZKU Z USTAWĄ UPOSAŻENIOWĄ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 grudnia.

W związku z wykonywaniem nowych przepisów uposażeniowych dla pracowników państwowych Rada ministrów uchwaliła wnieść do Sejmu projekt noweli do ustawy o funduszu pracy. Wedle tej noweli uposażenia służbowe i zaopatrzenia emerytalne mają być wolne od opłaty na rzecz funduszu pracy, który zamiast dotychczasowych opłat od uposażeń i zaopatrzeń otrzymywać będzie w drodze dotacji ze skarbu państwa odpowiedni ryczałt.

OBNIŻKA PŁAC W KASACH CHORYCH

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Jak się Wasz koresp. dowiaduje, z dniem 1 kwietnia 1934 r. zmniejszone zostaną pobory pracowników Kas chorych. Obniżce nie podlegają pobory do 200 zł. miesięcznie. Od 201 do 450 obniżka będzie wynosić 5%, od 450 zwyż 10%.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

PRZYMUS PRZEDSTAWIEŃ REWJOWYCH W KINACH

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Związek muzyków i artystów widowiskowych zwrócił się do ministerstwa opieki społecznej z memorjałem, domagającym się wprowadzenia przymusowych przedstawień rewjowych w kinach celem zatrudnienia bezrobotnych muzyków i artystów widowiskowych.

ŻONA ADWOKATA ARESZTOWANA ZA PRZEMYTNICTWO

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Wczoraj dokonano aresztowania Gustawy Meiersohn, żony adwokata, pod zarzutem udziału w przemytnictwie kapeluszy z Wiednia. Władze sądowe zażądały za uwolnienie p. Meiersohn kaucji 10.000 zł., kaucji jednak nie złożono, wobec czego pozostaje ona nadal w areszcie.

PROCES O JACZEJKĘ KOMUNISTYCZNĄ W SZPITALU ŻYDOWSKIM

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). W związku z aresztowaniami w szpitalu na Czystem zostanie wytoczone oskarżenie 19 osobom o utworzenie jaczejki komunistycznej.

PRZEDŁUŻENIE CZASU PRACY ZACZYNA DZIAŁAĆ

Łódź, 23 grudnia (tel. wł.). W związku z wejściem w życie ustawy o przedłużeniu czasu pracy z dniem 1 stycznia 1934 fabryki łódzkie zaczęły już wymawiać 46-godzinny tydzień pracy. Dotychczas wymówienia takie przeprowadzono w 14 mniejszych fabrykach.

STRASZNA EKSPLOZJA GAZU W JAŚLE

Jasło, 23 grudnia (PAT).

Dziś rano poczuwszy woń gazu właścicielka murowanego domu przy ul. Szajnochy, Marja Trzaskosiowa zeszła ze światłem do piwnicy w towarzystwie służącej Janiny Gawlikówny. To spowodowało wybuch gazu, który **całą kamienicę wysadził w powietrze.** Obie kobiety doznały ciężkich poparzeń i zostały przygniecione gruzami walącego się domu. W stanie groźnym przewiezione je do szpitala. W sąsiednich kamienicach wyleciały wszystkie szyby.

TRAKTAT POLSKO-SZWAJCARSKI

Bern, 23 grudnia (PAT). Ubiegłej nocy dokonano parafowania traktatu handlowego polsko-szwajcarskiego. Ostateczne podpisania umowy, które narazie zostało odłożone ze względów technicznych, przewidziane jest w początkach stycznia.

RUMUŃSKIE WYBORY

Bukareszt, 23 grudnia (PAT). Wybory do senatu odbyły się w całym kraju w zupełnym spokoju. Wszędzie przeszli kandydaci stronnictwa liberalnego z wyjątkiem 3 departamentów w Siedmiogrodzie, gdzie odniosło zwycięstwo 3 kandydatów węgierskich. W dniu wczorajszym obrano 113 senatorów. Ostateczne rezultaty wyborów ogłoszone będą jutro. Pozostaje do wybrania jeszcze 91 senatorów, których wybiorą Izby handlowe, rolnicze i przemysłowe, uniwersytety, rady komunalne i rady departamentów.

ZASĄDZENIE B. MINISTRA PRUSKIEGO

Berlin, 23 grudnia (PAT). B. pruski minister opieki społecznej i przywódca centrum katolickiego Hirtsiefer wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany został winnym przekupstwa i skazany na 6 miesięcy więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na okres 3 lat. Sąd zastosował wobec Hirtsiefera najwyższy wymiar kary. Akt oskarżenia zarzuca Hirtsieferowi, że dał się przekupić przez jedno z towarzystw budowy mieszkań, udzielając mu subwencyj z funduszu skarbu pruskiego.

ROZŁAM W PRUSKIM KOŚCIELE EWANGIELICKIM

Berlin, 23 grudnia (PAT). Założyciel i dotychczasowy kierownik narodowo-socjalistycznej organizacji Kościoła ewangelickiego „Deutsche Christen", biskup luterański Hossenfelder ustąpił ze stanowiska przywódcy związkowego. Hossenfelder złożyć ma również urząd wiceprezydenta najwyższej rady ewangelicznej staropruskiej unji ewangelickiej. Dymisja ta została w związku z tarciami w łonie Kościoła ewangelickiego między grupą ortodoksów a tzw. nordystów.

Berlin, 23 grudnia (PAT). W związku z rozwiązaniem organizacji młodzieży ewangelickiej i podporządkowaniem jej Związkowi młodzieży hitlerowskiej minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał okólnik, zakazujący surowo wszelkich nieprzyjaznych wystąpień przeciwko członkom dotychczasowych grup ewangelickich. Również biskup ewangelicki Müller zwrócił się do rodziców z prośbą o pouczenie dzieci o konieczności podporządkowania się wymienionym zarządzeniom. — Prasie niemieckiej zakazano ogłaszania wszelkich artykułów, zawierających protesty przeciwko rozwiązaniu organizacyj młodzieży ewangelickiej.

RUGI RABINÓW

Berlin, 23 grudnia (PAT). Rząd pruski wydał rozporządzenie, zakazujące rabinom należenia do t. zw. deputacyj szkolnych, którym przysługuje prawo decyzji w sprawach dotyczących administracji zakładów szkolnych. W myśl ustawy prawo członkostwa w deputacjach szkolnych przysługuje rabinom w miastach, w których liczba uczniów żydowskich wynosi conajmniej 20 procent.

MILJARDOWE BANKRUCTWO KREUGERA

Sztokholm, 23 grudnia (PAT). Zarządca masy upadłości towarzystwa Kreuger—Toll w sprawozdaniu za okres od 24 maja 1932, to znaczy od chwili ogłoszenia bankructwa aż do 1 lipca 1933 r. ogłoszone zasoby masy upadłościowej wyrażają się sumą 17,900.000 koron, do czego dochodzi pewna suma w walutach zagranicznych, reprezentujących około 5,100.000 koron. Poza tem zarządca masy upadłościowej domaga się szeregu należności z zagranicy, które do dnia 30 czerwca 1933 r. wynosiły około 330,000.000 koron.

Przed ofensywą

Przedewszystkiem trzeba przypomnieć kilka przesłanek głównych, na których opiera się całe dalsze rozumowanie.

KRYZYS KAPITALIZMU.

Na czem ten kryzys polega? Czy mamy słuszność, twierdząc, że *załamały się same podstawy starego ustroju?* Co odpowiada „rzeczywistości rzeczywistej"? Czy ocena obozu socjalistycznego, czy też koncepcja kierownictwa obozu „sanacyjnego", wedle której chodzi tylko o „przetrwanie", istnieją bowiem środki ratunku i odbudowy *w granicach gospodarki kapitalistycznej?*

Odpowiedzi na te pytania udziela codziennie życie.

Kapitalistyczna organizacja produkcji i wymiany *przestała zaspakajać elementarne potrzeby społeczeństw.* Absurdy dzisiejszego bytowania występują na jaw coraz to jaskrawiej, coraz to oczywiściej. Pękają tradycyjne wiązadła kultury, etyki, nawet pojęć i uczuć religijnych. Wszelkie próby ocalenia, podejmowane *teoretycznie* w ramach kapitalizmu (wysiłek prezydenta *Roosevelta* w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), wykraczaja w *praktyce* poza te ramy i są z kolei paraliżowane przez opór karteli, trustów, banków i t. d. Nic nie zabliźnia głębokich, śmiertelnych ran; przeciwnie, z każdym miesiącem jątrzą się one dalej; *beznadziejność położenia* została już zrozumiana nawet przez ogromną część ideologów i myślicieli „gasnącego świata".

UKŁAD SIŁ SPOŁECZNYCH.

Wobec takiej sytuacji zasadniczej na pierwszy plan występuje problem stosunku wzajemnego *różnych klas społecznych*, które okres przeżywany zastał na scenie historii. Katastrofa kapitalizmu, *przynajmniej w jego dotychczasowych formach*, następuje *wcześniej*, niż ktokolwiek mógł przewidzieć kilkadziesiąt lat temu; proces koncentracji kapitału przemysłowego, finansowego a zwłaszcza rolnego „spóźnił się" w porównaniu do tempa procesu rozkładu gospodarki i kultury kapitalistycznej. Proletarjat ma *przeciwko sobie klasy*, związane organicznie z owym „gasnącym światem" (sfery kapitału przemysłowego i finansowego, wielką własność rolną, arystokrację biurokratyczną i t. p.); ma ponadto *obok siebie* miljonowe masy włościaństwa, t. zw. warstw pośrednich, „elementów zdeklasowanych", reprezentujących kolosalną sumę siły fizycznej, niezadowolenia, często wściekłości, rozmachu, zdolności organizacyjnych. Proletarjat osłabł w dodatku na skutek *stałego* bezrobocia i pół-bezrobocia, na skutek powrotu setek tysięcy robotników na wieś, do rzemiosła i do chałupnictwa, na skutek racjonalizacji pracy, likwidacji wielkich folwarków w znacznej części Europy Wschodniej i Środkowej — co było zresztą nieuniknione — na skutek koniec końców dłuższego zastoju w przemyśle i w handlu.

Te miljony, wynędzniałe, głodne, zrozpaczone, nie mogą dla siebie znaleźć miejsca pod słońcem; *objektywnie* są one *przeciwko kapitalizmowi*; ale historia nie przygotowała ich jeszcze do roli olbrzymiej, jaka im przypadła w udziale; więc są te miljony dzisiaj, jak pisałem kiedyś, niby *skarb bezpański, leżący na ulicy*; można je ruszyć z punktu martwego w imię *świadomej* i *planowej przebudowy ustroju*; można je ruszyć — co wykazał tragiczny przykład Włoch i Niemiec — *przeciwko nam* pod znakiem nacjonalizmu, antysemityzmu, demagogji „antymarksowskiej".

Tu leży istota *zagadnienia faszyzmu*.

FASZYZM.

Jeżelibyśmy chcieli przełamać prąd faszystowski, pojmując go *tylko*, jako owoc „intrygi" ciężkiego przemysłu, kapitału finansowego, ziemiaństwa, — tobyśmy kampanję przegrali. Nikt nie zwycięża, skoro nie umie *docenić* przeciwnika. Zapewne, rola dziejowa faszyzmu sprowadza się *objektywnie* do tego, że usiłuje o powstrzymać *rewolucję społeczną* poprzez *niszczenie fizyczne* obozów, ludzi, kierunków pracujących na rzecz przebudowy, ale *siła realna* prądu faszystowskiego — to fakt, że stał się on w wielu krajach *ruchem masowym* „warstw pośrednich" i „elementów zdeklasowanych". Demagogja? Brak świadomości? niewątpliwie! niewątpliwie! Obserwacja jednak i konstatowanie zdarzeń nie wystarczają nigdy tam, gdzie decyduje *realny układ sił*. We Włoszech, w Niemczech, w Austrji skierowano ów gniewny *ruch masowy* przeciwko nam i w tym starciu bezpośrednim *osamotniona* klasa robotnicza, rozbita wewnętrznie „dzięki" komunizmowi — albo przegrała, albo też, jak w Austrji, musiała się zamknąć w taktyce defensywy.

Ze stanowiska *marksowskiej metody myślenia* droga jest jasna: *kto pragnie złamać ruch faszystowski, ten musi wyrwać mu z rąk jego masową podstawę społeczną.* Odcinek decydujący na froncie walki Socjalizmu z faszyzmem — to odcinek zdobywania „skarbu bezpańskiego", mas miljonowych, „leżących na ulicy", mas bezrobotnych i „zdeklasowanych" mas chłopów i chałupników, inteligentów bez posad i rzemieślników bez warsztatu. *Klasa robotnicza*, jako awangarda *wszystkich* innych warstw *objektywnie* zrewoltowanych, *objektywnie* antykapitalistycznych, *wygrywa historję...*

**
*

Tu leży sedno sprawy: albo Socjalizm zdoła uruchomić pod swoim sztandarem cały ogrom bólu, gniewu, żalu, nagromadzony w świecie, albo też ta kolosalna *wartość aktywna* narodów zostanie uruchomiona pod znakiem faszyzmu, a wtedy runiemy w przepaść wojen, zdziczenia, pogromów, obozów koncentracyjnych, mordów masowych.

Nigdy ruch socjalistyczny nie stał jeszcze wobec równie trudnego i równie odpowiedzialnego zadania.

Nigdy proletarjat nie musiał rzucić na szalę więcej, niż rzucić musi teraz...

Sugestja klęsk

My, t. j. ruch socjalistyczny w skali międzynarodowej, ponieśliśmy po r. 1918 pierwszą poważną klęskę we *Włoszech* w r. 1922, później przyszedł rozwój wypadków w *Polsce i w Litwie*, fala dyktatorska ogarnęła *Jugosławję*, nastąpiła wreszcie *katastrofa niemiecka*, dalej — przymusowa *defensywa austrjacka*, w miesiącach ostatnich mamy poważne niebezpieczeństwa w *Łotwie* i w *Estonji*.

To jest szala naszych niepowodzeń, obciążona wcale gruntownie.

Równolegle odbywa się *ofensywa teoretyczna*, organizowana przez faszyzm, wspierana wydatnie przez aparaty państwowe szeregu krajów. Niezliczone publikacje książkowe i broszurowe, setki dzienników i dzienniczków brukowych głoszą nieustannie „bankructwo Socjalizmu", „bankructwo Międzynarodówki", wciskają się z tem „hasłem" wszędzie, pakują je ludziom przemocą do mózgów i do serc; będą je niebawem rozwieszali na rogach ulic niby reklamy najnowszych wynalazków. Tej wtłaczanej w nas świadomie *sugestji klęsk* ulegamy niekiedy my sami, zapominamy, że żadna wielka wojna społeczna, polityczna, kulturalna, narodowa nie obywa się bez porażek i odwrotów; gdyby ich nie było, stalibyśmy się uczestnikami nie *walki*, ale jakiegoś pochodu tryumfalnego. Historja nie zna jednak *łatwych* przewrotów.

Warto bądź co bądź spojrzeć na rzeczywistość i z odwrotnego punktu widzenia.

Wszak obok *szali niepowodzeń* istnieje *szala druga*, też nie byle jaka; w Wielkiej Brytanji ruch socjalistyczny „rośnie, jak lawina", według miarodajnego określenia *Lloyd George'a*, socjalistyczne partje Skandynawji, Belgji, Holandji, Czechosłowacji, zdobywają dla siebie właśnie owe „warstwy pośrednie" i „elementy zdeklasowane"; w Stanach Zjednoczonych klasowe związki zawodowe nabrały wigoru i rozmachu; w Finlandji i w Irlandji masy reagują czynnie na atak faszystowski; w Hiszpanji trzymamy się; w Austrji jesteśmy w defensywie, ale nas nie złamano. W *Polsce* „sanacyjne" wybory samorządowe dały obraz wspaniałej — bez przesady! — tężyzny robotników Krakowa, Tarnowa, Borysławia, Białej, Inowrocławia, Grudziądza.

I na wsi nie jest źle. A w Niemczech „ludzie podziemni" rozpoczęli już swoją ofiarną robotę... *Dwie fale* zmagają się ze sobą w świecie... Byłoby nieszczęściem *prawdziwem*, gdybyśmy trwali w bierności, zasłuchani wciąż w echa niemieckiej porażki, przeniknięci „krytyczną samoanalizą", skarżący się na okrucieństwa faszystowskie, wałkujący do znudzenia problem reformizmu", gdy... dach płonie nad głową.

A zresztą cóż oni zdziałali w świecie idei i myśli, — tamci, nasi przeciwnicy? Poczynając od teorji „przetrwania" p. Al. *Prystora* aż do „doktryny korporacyjnej" faszyzmu integralnego, — wszędzie mamy beznadziejne próby borykania się z rzeczywistością, strzępy socjalistycznej krytyki i socjalistycznych wskazań wykoszlawione i poronione od początku, trzymanie się kurczowe „władzy dla władzy", ponad tem wszystkiem niszczenie *wolności człowieka*, morze — dosłownie! — ludzkich cierpień i ludzkiej poniewierki.

Przecie i ten obraz nie jest przesadą? My istotnie ponieśliśmy porażki w wielu krajach; ale oni — zwycięzcy chwilowi — prowadzą jednak ludzkość do katastrofy, bo nie znajdują i *znaleźć nie mogą* żadnego *prawdziwego* wyjścia.

Czynnik woli

Trzeba zato wyzwolić siebie samych z pod *sugestji klęsk*. Sytuacja przedstawia się bowiem tak, że leżą przed nami *możliwości objektywne* tak ogromne, jak nigdy przedtem w dziejach. Owe miljony wynędzniałych i zrozpaczonych ludzi *mogą* ruszyć z miejsca, *mogą* rozprostować zgięte karki, *mogą* uczynić to wszystko właśnie pod kierownictwem Socjalizmu. Ważą się dwie szale. Na tę naszą musimy rzucić ciężar *woli zbiorowej*, naszej energji, naszego rozmachu. Tutaj problem spoczywa w dziedzinie *subjektywnej*, w psychice ruchu socjalistycznego. Ta strona rzeczy zależy od naszego własnego wysiłku wewnętrznego.

Analiza? Krytyka? Owszem! Owszem! i analiza jest potrzebna i krytyka jest potrzebna. Zanalizowaliśmy bodaj wszelkie błędy *taktyczne* Socjalnej Demokracji Niemiec z dokładnością najsubtelniejszą. Zanalizowaliśmy tysiąc razy. Zwróciliśmy — przynajmniej zwrócili niektórzy z pośród nas — zbyt mało uwagi, że Komunistyczna Partja Niemiec uprawiała *taktykę* akurat odwrotną, niż Socjalna Demokracja, rezultat wszakże w sensie braku realnego oporu wobec fali hitlerowskiej wypadł *jednakowy* w obydwu wypadkach. Widocznie więc *nie tylko* taktyka rozstrzygała... Ale mniejsza o to. Rzecz istotna, rzecz naprawdę decydująca — to stara prawda każdej armji walczącej:

WARUNKIEM PODJĘCIA OFENSYWY JEST WOLA ZWYCIĘSTWA.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Pudełko z zabawkami

Kołysanka wigilijna

Miasto jest, jak pudełko watą wyścielone —
pudełko z zabawkami za szybą wystawy, —
na watę ktoś rozsypał kryształki zmielone,
błyszczą chłodno i szkliście deszczem ś! er jaskrawym — —

To w nocy pan aptekarz, kiedy wszyscy spali,
kwasem bornym posypał wszystkie trotuary,
że się teraz na słońcu miasto śniegiem pali —
pan doktór klaszcze w ręce, chociaż jest już stary — —

Bo miasto się zmieniło w pudełko zabawek —
lalki, auta, kominiarz i kolej żelazna, —
bajka w nocy uciekła przez zbitą wystawę
i goni po ulicach cyrkowego błazna — —

Na placach rosną drzewa — patrz, on tam ucieka,
już go pewnie nie znajdą, skrył się srebrnym lesie, —
zatarł ręce w uśmiechu teraz pan aptekarz
on go znajdzie, a doktór wieczór ci

przyniesie — —
Będzie ci tutaj śpiewał i grał na gitarze,
a potem ci pan doktór długą bajkę powie
i znów pajac zaśpiewa, tysiąc sztuk pokaże,
będzie chodził na rękach i tańczył na głowie — —

Zapalą w całym domu choinki na froncie,
czerwone i zielone i niebieskie świeczki,
a u nas bajka siądzie w najciemniejszym kącie
i z szopki przyjdą do nas bielutkie owieczki — —

Utul się, synku, utul i cichutko zaśnij —
tam takie zimno wieje, mróz błyszczy ze ściany —
pudełko z zabawkami stworzonemi w baśni —
cicho, synku, cichutko — — synku mój kochany — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

Mały feljeton

Zamach na życie pani naczelnikowej

Naczelnik wpadł rano do biura jak bomba, trzasnął drzwiami i, nie powiedziawszy dzień dobry, pozwolił woźnemu zdjąć z siebie futro.

— Zły — powiedział woźny do siedzącego w poczekalni pana, którego nazywano „wujaszkiem" — pewnie mu baba głowę zmyła. Zawsze taki jest, kiedy naczelnikowa ma migrenę albo fochy.

— Powiedz pan, panie Wawrzyniec, taki człowiek, naczelnik, można powiedzieć figura, całym powiatem trzęsie, a przed rodzoną żoną na zadnich łapkach staje. A pan go się nie boi, panie Wawrzyniec?

— Ja? Jego mam się bać? Co też panu do głowy strzeliło? Ośmiu takich przeżyłem, a da Pan Bóg zdrowie drugich ośmiu przeżyję. Puzderkę przeżyłem, a przecież pies był na ludzi. Wszystko przed nim dygotało. O dziewiątej rano już urzędował Jak na biurku trochę głupiego kurzu znalazł, to cholerował, że całe starostwo się trzęsło. Siedmiu sekretarzy w ciągu roku zmienił. Kudy temu do Puzderki? Cóż on? Pantoflarz, szlafmyca, ciepłe kluski... Co, zameldować chyba pana?

— Ano, niech pan zamelduje.

Woźny wszedł do gabinetu naczelnika i po chwili wrócił.

— Wejdź pan, panie „wujaszek", ale trzymaj się pan, bo mu jeszcze wściekliżna nie przeszła.

— Niech pan siada i raportuje — rzekł sucho naczelnik, nie odrywając oczu od papieru, który czytał.

„Wujaszek" nachylił się nad biurkiem i przyciszonym głosem zaczął:

— U Katafalskich był brydż z gorącą kolacją. Katafalski przegrał do sędziego i proboszcza 22 złote. Gości razem było 6 osób. Wyszli po 3-ej.

— Na gorące kolacje i na brydża ma, a prosi, żeby mu podatki rozłożyć na raty. Co dalej?

— Masarz Kowalski jeździł z żoną do Warszawy po futro. Zapłacił 625 złotych.

— Trzeba zawiadomić urząd skarbowy. Co więcej?

— Szmul Ajzenberg zaręczył syna z córką Fajgenblatta.

— Ile Fajgenblatt daje posagu?

— Przyrzekł 2000 dolarów, ale od przyrzeczenia do płacenia droga daleka.

— Dobrze. Trzeba to mieć w ewidencji. Co jeszcze?

— Młynarzowa Kowalska jest znowu w odmiennym stanie. Chodziła do akuszerki Skrobańskiej. Zadatkowała 10 zł.

— Do ewidencji. Dalej.

— Dependent od rejenta spotyka się z wdową po ławniku Niepocieszną za miastem.

— Dobrze. A w stronnictwach co nowego? Co tam u ludowców, u socjałów?

— Ludowcy zapowiadają wiec na po Święta, a do socjałów przyjeżdżał poseł.

— O czem mówili?

— Nie mogłem się dowiedzieć.

— Od czego pana trzymam. Ploteczki to pan umie znosić, a nie dba pan o to, co najważniejsze.

— Mówił mi restaurator, że mówili o scaleniowej ustawie, ale przypuszczam, że mu się coś pokiełbasiło. Scalenia to rzecz ludowców.

— No widzi pan, co warci są pańscy informatorzy. Pomieszało mu się. A co do tamtej sprawy? Dowiedział się pan czego?

— Co do jakiej, panie naczelniku.

— A co do przeniesienia mnie.

—Naturalnie, panie naczelniku.

— Więc, jak to było?

— Panie naczelniku, całe miasto o tem już mówi. Dowiedziałem się więc, że restaurator słyszał o tem od blacharza, blacharzowi mówił Ajzenberg, który to słyszał od urzędnika magistratu Bladego. — Blady dowiedział się o tem od pana sędziego, pan sędzia — od mecenasa Wyszezka, mecenas słyszał od doktora, doktóry od inżyniera i... już.

— A inżynier co, z palca wyssał?

— Nie, panie naczelniku, także się dowiedział.

— Od kogo?

— Nie mogę powiedzieć, panie naczelniku.

Naczelnik skoczył, jak oparzony, i trzasnąwszy pięścią w stół, zawołał:

— Co to za tajemnice przedemną! Mów pan, do stu tysięcy djabłów.

— Panie naczelniku, proszę nie gniewać się na mnie. Ja tu nic nie zawiniłem, ale pan inżynier dowiedział się od pani naczelnikowej.

— Od mojej żony?!

— Tak jest, panie naczelniku.

Pan Naczelnik zadzwonił.

Wszedł sekretarz.

— Napisze pan mandat karny na inżyniera. Sto złotych. Nie, mało, dwieście złotych. Umotywuje pan, że grzywna spotyka inżyniera za zamach na życie mojej żony. Rozpowszechnia on pogłoskę, że ja zostaję przeniesiony. Gdyby moja żona o tem się dowiedziała, toby się tak przejęła, że umarłaby.

— Panie naczelniku — wtrącił sekretarz — o ile mi wiadomo, pani naczelnikowa sama zabiegała o to przeniesienie.

— Dosyć. Nie pytam pana o nic. Ma pan robić, co się panu każe. Skończyłem.

ULTIMUS.

Filip Turatti

List do przyjaciela

Pamiętasz, drogi, te lata odległe, kiedyśmy razem zdobywali życie? Śnił nam się sen wiosenny o Italji słonecznej, o Italji ludzi wolnych na duchu, o Italji wyzwolonej społecznie, rwącej kajdany na dłoniach całej ludzkości. Szliśmy ręka w rękę poprzez zebrania studenckie i wiece rozwichrzone, poprzez entuzjazm początków ruchu, poprzez pierwsze wybuchy włoskiego proletarjusza...

Ja to wszystko tak dobrze pamiętam dziś, gdy umieram powoli na obcej ziemi, gdy Ty zmierzasz jednostajnemi kroki odległość wzajemną czterech zimnych ścian celi więziennej...

***

Widziałem Ciebie po raz ostatni na tem miejscu bruku pustej ulicy, skąd porwano na śmierć naszego MATTEOTTI'EGO.

Stał posępny, zamyślony tłum... W głuchej ciszy brzmiał bez przerwy rozpaczliwy krzyk Jego Matki: „mój chłopiec! mój chłopiec!" Pełzała na kolanach; całowała kamienie; szukała na nich skrzętnie starczemi palcami śladów ukochanej krwi...

Ty płakałeś... Nie znam rzeczy straszniejszej na świecie, niż męskie a bezsilne łzy. Powiedziałeś wtedy: „Socjalizm musi zrozumieć całą grozę faszyzmu; to nie tylko pieniadze kapitalistów i banków; to fala zdziczenia i nikczemności, to sponiewieranie do tła godności człowieka, to mordowanie jakiegokolwiek poletia o honorze, o przyjaźni, o uczciwości w walce, to zguba wolności i zguba cywilizacji, to przekreślenie wysiłku i nadziei klasy robotniczej; taką falę powstrzymać może jedynie PRZEMOC i z naszej strony; inaczej niema ratunku..."

Tamte Twoje słowa są teraz przeświadczeniem głębokiem socjalistów i proletarjuszy wszystkich krajów...

***

Ja niedługo umrę... Już mi czas... Ale Ty może doczekasz... Takbym pragnął, żebyś doczekał NOWEGO DNIA naszej własnej, naszej prawdziwej, naszej słonecznej Italji wyzwolonej. Wtedy powiesz wszystkim, że stary TURATTI nie stracił WIARY ani na jedną chwilę. Bo — widzisz — marksowska metoda myślenia daje nam wszystkim jeden oręż niezastąpiony: UMIEMY ODNALEŹĆ ŹRÓDŁA SIŁY WROGA. By zwyciężyć przeciwnika, trzeba zrozumieć dynamikę jego rozmachu. Gdy to masz w dłoni, ogarniasz z punktu słabe strony frontu, wiesz, JAK uderzyć i GDZIE uderzyć.

FASZYZM JEST SKAZANY. Nie zdoła on rozwiązać żadnego z wielkich zagadnień epoki. Nie może zdołać... Ogrom demagogji, okrucieństw, dzikości, bezlitosnego stosunku do pokonanych w starciu fizycznem, — ta cała potworna fala, uruchomiona dzisiaj przeciwko nam, — obrócić się MUSI przeciwko nim. Kapitalizm dźwignął faszyzm, by ocalić siebie; faszyzm, wbrew własnym chęciom, przygotowuje REWOLUCJĘ SPOŁECZNĄ przeciw kapitalizmowi i straszliwą POMSTĘ przeciwko sobie samemu. Taką jest nieubłagana djalektyka historji...

***

A my? myśmy wreszcie pojęli, że SOCJALIZM — TO NIE JEST RZECZ ŁATWA. W wielu krajach zeszliśmy w podziemia; stamtąd nie wypchnie nas już nikt. I dojrzeliśmy. Odeszli od nas tchórze i poszukiwacze karjery, odeszli ludzie znużeni, niezdolni do nowych walk. ZOSTALI LUDZIE IDEI. Nigdy jeszcze nie czułem tak bezpośrednio, że serce moje bije rytmem jednakowym z tętnem procesów, zachodzących w głębi mas.

***

Więc żegnaj! Pozdrawiam Cię zdaleka, Ciebie w Twojej celi więziennej, pozdrawiam Cię zawołaniem naszem dawnem:

SOCJALIZM I WOLNOŚĆ!

Szepnij je na ucho w noc Bożego Narodzenia Twoim strażnikom więziennym; wśród nich znajdziesz także renegatów, których kąsa sumienie...

I zachowaj WIARĘ. Spójrz na świat przez kraty... Rozpadło się truchło starego liberalizmu mieszczańskiego; zamilkł sprzedajny konserwatyzm; kapituluje Watykan; Rząd sowiecki wdzięczy się do oprawców jego uczniów wiernych. Ale NASZ SZTANDAR CZERWONY powiewa dalej, choć potargany od kul, choć zdradzony i oplwany przez gorliwych niewolników, ale zato odrodzony ofiarą świeżej krwi... Wytrzymaliśmy, drogi... Kto wytrzymał, ten potrafi atakować... Kto nagromadził mnóstwo materjału palnego, ten go nie ustrzeże przed iskrą pożaru. A nasze ognisko płonie tak blisko, chociaż pod ziemią...

Z papierów pośmiertnych Filipa Turattiego przetłomaczył „BYŁY".

Grabarze zaufania

Zwycięstwo! Na całej linji! Tak woła na całą Polskę prasa „sanacyjna", tak zapewniają jedni dygnitarze drugich, od najwyższych szczebli do najniższych. Samorząd „przeszedł" w ręce B. B. W. R., cała ludność głosowała na „jedynkę". Wieś — ta podstawowa komórka życia państwowego — złożyła w niezawodne ręce „sanacji" swój los, swoją przyszłość. „Wybrano" ludzi, dla których partyjne kramiki nie istnieją, polityczne waśnie są im obce. Pragna pracować spokojnie, dla dobra gminy, pod opiekuńczemi skrzydłami starostów, dla państwa. Sielanka! Piękny widoczek namalowany różowemi farbami przez „sanacyjnych" dziennikarzy.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy chłopi wierzyli, że klęski spadające na nich, to widomy znak gniewu Bożego, za kilka grzechów głównych i ich przybudówki. Należy też stwierdzić, że niepodzielne dawniej wpływy kleru zmalały znacznie, wieś nie przyjmuje już na ślepo i bez zastrzeżeń ich nauk, o ile przy ogniu religji chcianoby upiec pieczeń polityczną. Chłopi w całej swojej masie zdają sobie sprawę, gdzie tkwi źródło choroby, która trawi organizm społeczny i wierzą, że przez dojście do władzy można zasadniczo zmienić warunki życiowe ludu pracującego. Interesy małej sfery ziemiańskiej mają obecnie pierwszeństwo przed interesami najprymitywniejszemi miljonów mieszkańców wsi. Dlatego nie mogą mieć zaufania do ludzi narzuconych im właśnie przez te władze przy ostatnich „wyborach", do samorządu gminnego.

Zaognią się stosunki między ludnością a „wybranymi" sołtysami, podsołtysami czy wójtami.

Przepaść się pogłębia, a zaślepieni bałwochwalstwem i wzajemną adoracją, dzisiejsi gospodarze nie chcą widzieć tragicznej rzeczywistości. Jeszcze jedno wielkie przewinienie o brzemiennych konsekwencjach mają na sumieniu „sanatorzy"!

Nauczycielstwo ma na wsi do spełnienia misję o pierwszorzędnem znaczeniu społecznem. Uczynienie z nauczycieli naganiaczy, często pod groźbą utraty chleba, postawiło tych, co mieli przed narodem nieść oświaty kaganiec, poza nawiasem zaufania chłopów. Towarzyszy im pogarda a często nienawiść — tym wychowawcom dzieci ludu wiejskiego.

Żaden frazes nie zmieni faktu, że czynniki te nie cieszą się mirem, a odpowiedzialność za to ponoszą właśnie ci, którzy głoszą hasła, że „obywatelowi nie praw potrzeba, tylko obowiązków".

Z państwa zrobiono bożyszcze, któremu składa się w ofierze miljony egzystencji ludzkich a „państwo" to mała grupa rządząca, elita i jej satelici.

Nie pomogą żadne środki dodatkowe, jak „Strzelec", czy „obozy pracy", nawet państwowe wychowanie zawiedzie. Dzisiejszemu porządkowi społecznemu wypowiadają walkę 20 miljonów ludności wiejskiej, i klasa robotnicza w miastach, doprowadzona do ostatecznej rozpaczy brakiem pracy, nędznymi zarobkami i uciskiem, trudnym do zniesienia.

Skoro obywatele nie mają możności wypowiedzenia swojej woli podczas wyborów, uczynią to przy innej sposobności. Taki był bieg historyczny przez wieki, i tak będzie i obecnie. Największym błędem za który trzeba pokutować, jest głuchota i ślepota, którą tak często są dotknięci włodarze. Widzieć i przewidzieć to właśnie największa mądrość stanu a tego daru „sanacja" jest właśnie pozbawiona.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

Klasa robotnicza pod obuchem Hitlera

Co naoczny świadek, niesocjalista, mówi o Niemczech Hitlera?

Przed kilkoma dniami spotkałem w Warszawie znajomego. Był w przejeździe z Niemiec do Austrji. Zatrzymał się na krótko w Polsce. Spędziłem z nim kilka godzin na ciekawej pogawędce. Mój znajomy nie jest socjalistą, jest demokratą z przekonania (w ,tem najlepszem tego słowa znaczeniu). Jest wybitnym znawcą kwesji robotniczej, przebywał wiele lat w Niemczech przed i po wojnie. Zna dobrze stosunki na Zachodzie Europy, przebywał i w Ameryce.

Ciekawe rzeczy opowiadał o kontrrewolucji Hitlera, o nastrojach i przemianach, które się tam rozgrywają. Pominę narazie omówienie tych ogólnych obserwacyj człowieka, który od długich łat zna Niemcy, umie się wczuwać w psychikę powojennych Niemiec. Zatrzymam się na jednem zagadnieniu, które powinno zająć czytelnika, a przedewszystkiem robotnika w Polsce.

Co dał Hitler, co dał jego system, po zwycięstwie — klasie robotniczej w Niemczech?

Że odebrał wolność i strzaskał organizację zawodową, polityczną — że odebrał cały dorobek zorganizowanych robotników, że odsunął ich od wpływu na państwo, że ujarzmił terorem, obozem koncentracyjnym, — to są aż nazbyt znane fakty.

Z czem szedł Hitler w masy bezrobotnych, do miljonów zdeklasowanych, a także i do pracujących?

Hasłem Hitlera było: „Praca i chleb dla wszystkich". „Walka z kryzysem i bezrobociem". „Walka z potężnym kapitałem". „Walka o nowe silne Niemcy". Na drodze do tych silnych Niemiec stać miał wpoprzek marksizm, Żydzi „i zgniła demokracja". Wobec tego nieubłaganą walkę wypowiedział tym ostatnim.

Znękane, beznadziejne miljony poszły za temi hasłami demagogji nacjonalistyczno - imperjalistycznej, która podlana została sosem także „socjalizmu".

Hitler w miejsce socjalnej-demokracji obiecywał „wyższy" stopień „socjalizmu": „socjalizm narodowy".

Miodowe miesiące upojenia zwycięstwem hitleryzmu już minęły. Nadeszły szare dni rzeczywistości. Wprawdzie usiłuje się ogromnym aparatem biurokratycznym tę codzienną szarzyznę urozmaicić paradami, zjazdami, blichtrem galówek. Ale człowiek ulicy odczuwa już „dobrodziejstwa" reżymu.

W starożytnym Rzymie cezarowie dawali tłumom „chleb i igrzyska" Nowoczesny dyktator potrafi dać od czasu do czasu znękanym tłumomo *tylko— igrzyska.*

BEZROBOCIE

— „Jakże po dziesięciu miesiącach rządów Hitlera wygląda sprawa bezrobocia w Niemczech — rzuciłem pytanie memu znajomemu z Niemiec.

— Na walce z bezrobociem wypłynął **Hitler" — zaczął mój informator.** Kadry 6 milj. bezrobotnych były podstawą i odskocznią dla ,bajecznej" karjery **Hitlera.** Wprawdzie „zglajchszaltowany" niemiecki urząd statystyczny wykazuje obecnie tylko 3 mil. 400 tys. bezrobotnych, a niezarejestrowanych... sam hitlerowski minister w saskim sejmie wygadał się niedawno, że w październiku b r. było w Niemczech zarejestrowanych... **3 miljony 700 tysięcy** bezrobotnych, a niezareejstrowanych... **1 miljon 950 tysięcy.**

— Czyli na progu zimy w Niemczech Hitlera było 6 miljonów 650 tysięcy bezrobotnych — chciałem stwierdzić.

— To jeszcze niepełna liczba, bo przecież w obozach koncentracyjnych jest 50 tysięcy, a w więzieniach policyjnych 80 tysięcy, są to przecież ludzie wyrwani od warsztatów pracy, z biur i t. d. Nadto po kilkaset tysięcy w nowych oddziałach szturmowych i t. zw obozach pracy, które są tylko zamaskowanemi koszarami. Podsumujmy więc te cyfry, a otrzymamy dopiero prawdziwy obraz.

— BEZROBOTNYCH W NIEMCZECH JEST WIĘC PONAD 7 MILJONÓW .

— Nie zmniejszenie więc o 2 i pół miljona, ale **wzrost o 1 miljon ludzi bez pracy.** Chyba, że ktoś uzna, iż rozbijanie głów przez szturmówki jest zajęciem a zamknięcie w obozach koncentracyjnych jest likwidowaniem bezrobocia...

— Jak wyglądają zasiłki, pomoc dla bezrobotnych w hitlerowskich Niemczech?

— Przed **Hitlerem** rodzina bezrobotnego otrzymywała 27 marek tygodniowo; ,oszczędne" rządy dyktatora obcięły ten zasiłek do 17 marek. Gdy po 22 tygodniach wybierze bezrobotny państwowy zasiłek spada na gminę obowiązek pomocy doraźnej, która wynosi jeszcze z czasów wpływów socjalistów 30 mk. miesięcznie i na każdego członka rodziny 10 mk. dodatku. Ale usanowano" te naleciałości ..z czasów sejmowładztwa" bo gdy ojciec pracuje, a dorosłe dzieci są bez pracy to nie pobierają one zasiłku. Dawniej pobierano. W ten sposób **rząd Hitlera pozbawił pomocy 2 mil. osób.**

— Ale nie na tem koniec. Robotnicy rolni i leśni od r. 1922 podlegali ubezpieczeniu w razie bezrobocia. Wprowadzili to „przeklęci partyjnicy-marksiści". We wrześniu b. r. zniesiono dekretem ministra hitlerowskiego powyższe ubezpieczenie, i od października **robotnicy rolni i leśni zostali pozbawieni zasiłków.**

— A dalsze odbieranie praw?

— Renty inwalidzkie zmniejszono ze 168 m. na 72 marki. Podobnie kasę bracką. Renty inwalidzkie robotników np. z cynkowni wynosiły od 30 do 60 m., zmniejszono je do 12 -- 40 m. Nowe orzeczenia wchodzą w życie z Nowym Rokiem; obcinają one renty brackie do 52 marek.

— A czy mam dodawać — ciągnął dalej mój uprzejmy informator — że odebrano zasiłki gminne młodocianym poniżej 21-go roku życia. Natomiast taki bezrobotny, który korzystał z zasiłku gminy — po dostaniu pracy ma zwracać pieniądze. Doszło do tego że wielu pracujących bardziej głoduje, niż w czasie bezrobocia. Dostają już fenigi. Gminy tłumaczą się, że muszą ściągać od tych biedaków, bo w ten sposób ratują swe budżety przed bankructwem.

— Jak wygląda sprawa z zarobkami robotniczemi?

— ,Kilka przykładów dla ilustracji: np. w Saksonji, na Śląsku niem. i t. p. przy robotach kanalizacyjnych płaci się po 44 fenigów za godzinę, a wyrabia się 40 godzin tygodniowo. Po odliczeniu potrącenia na ubezpieczenie zarobek tygodniowy wynosi 15 marek.

— „Czy przed Hitlerem było lepiej?

— ,Za czasów wpływów związków zawodowych, któremi kierowali socjaliści za godzinę robotnik pobierał przy powyższej pracy po 60—65 fenigów. W fabrykach np. w Lipsku pracuje się po 3 dni tygodniowo, a w kopalniach jest do 8 świętówek miesięcznie i o tyle mniejsze są zarobki.

DROŻYZNA

— Ale zato pewnie wszystko potaniało? Boć Hitler odgrażał się że spekulantów powywiesza lub do kryminału zamknie, a „z Żydami zrobi porządek".

Mój znajomy roześmiał się na ironiczną uwagę i dalej informował:

— Drożyzna rozlewa się falą po III Rzeszy. Gdy np. słonina kosztowała o tym czasie przed rokiem jeden funt (pół kg.) 45—50 f., to dziś kosztuje 95 f. (podrożała o 100 proc.!). Podobnie słonina wędzona podskoczyła z 60 f. na mk. 1.20. Masło 1 funt z 1 mk. na mk. 1.70. Margaryna — 1 funt z 28 f. na 1 mk.

— Czy nie pomyłka? Przecież czytałem przed tygodniem w prasie niemieckiej, że za 1 funt margaryny płaci się 65 f.

— Tak jest, na kartki po 65 f., ale nie każdy może kupić. W wolnym handlu funt margaryny kosztuje 1 mk., czyli **podrożała przeszło trzy razy.** Mięso podrożało o 20 proc., obuwie i artykuły włókiennicze o 5 proc.

PODATKI

— Może śruba podatkowa zelżała?

— Hitler nałożył nowe podatki lub podwyższył stare. I tak: podatek t. zw. obywatelski z 18 mk. podwyższono na 36 mk. rocznie. Płaci go każdy pracujący. Na samotnych i na wdowców czy wdowy nałożono nowy podatek. który wynosi od 1.50 do 7 mk miesięcznie. Potrącają go przy wypłatach. A dalej na walkę z bezrobociem od 1.20 do 1.50 miesięcznie. Ściągają ze wszystkich, nadto ściągają na pomoc zimową, to znowu na inne cele „filantropijne". Wprawdzie w zasadzie stara taryfa (cennik płac) wywalczona jeszcze przez socjalistów obowiązuje, ale liczne świętówki, drożyzna i rozliczne podatki, opłaty i t. d. **obniżyły realne płace bez przesady do połowy,** lub jeszcze więcej. Stopa życiowa spadła poniżej minimum.

ORGANIZACJE

— Jak się odbiło na robotnikach pozbawienie ich organizacyj zawodowych?

— Powszechnie wiadomo, że majątek związków zawodowych, partji socjalistycznej, komunistycznej, wszystkich stowarzyszeń oświatowych i sportowych **Hitler** zrabował. Formalnie organizacja zawodowa jest, nawet zmusza się do organizacji przez stworzenie t. zw. **„Arbeitsfrontu",** do którego ściąga się opłaty przez delegatów Nie ma wielu takich śmiałków, którzyby się przeciwstawili: traci taki pracę idzie do obozu koncentracyjnego. Dawniej zorganizowany robotnik zarządzał swym majątkiem, miał głos, dziś **odbywają się nieme poisedzenia.** Były wypadki, że gdy ten i ów zabrał głos na posiedzeniu związkowem, prosząc odkomenderowane zarządy hitlerowskie o takie czy inne informacje, nazajutrz znajdował się w obozie koncentracyjnym, w najlepszym razie przesiedział się w obozie policyjnym, tracąc pracę w fabryce, kopalni i t. d.

— Co się stało z majątkiem związków zawodowych?

— Nikt nic nie wie. Niebezpiecznie o to pytać. Drukarnie np. socjalistyczne i komunistyczne, przejęte zostały przez hitlerowskie organizacje, które niedawno przejęły na siebie państwowe funkcje. Podczas konfiskowania domów robotniczych zabrano i prywatny majątek robotników np. przybory sportowe rowery i t. d. dotąd nie zwrócono. Tłomaczy się, że ci robotnicy uprawiali agitację np. na rowerach, wobec tego muszą ponieść karę.

ROŚNIE OBURZENIE

— Jak to wszystko działa na przeciętnego robotnika?

— Rośnie oburzenie. Ludzie klną, zgrzytają zębami, zaciskają pięści. Nawet już i hitlerowcy zaczynają złorzeczyć. Przed t. zw. wyborami 12 listopada kazano przez godzinę słuchać **Hitlera przez radjo.** Były odruchy protestu, a gdy za tę godzinę przerwy w pracy fabrykanci nie zapłacili robotnikom, wściekłość potęgowała się nawet w szeregach hitlerowców.

— A jaka najbliższa przyszłość?

— Do niedawna **Hitler** płynął na wojennych nastrojach. Codzienne ćwiczenia wojskowe, wprawdzie maskuje się ćwiczących przez ubieranie ich w mundury policyjne, wszystko z wyraźnem nastawieniem zaborczem przeciw sąsiadom od wschodu. Ostatnio nastąpił pewien zwrot, wszyscy jednak uważają że to tylko manewr i zyskanie na czasie, aby przygotowanym być i zaskoczyć przeciwnika.

— Czy tworzy się próba oporu i czy można wyczuwać to w nastrojach?

— „Konspiracja działa. Tu socjaliści, tam komuniści. Ostatnio wsypało się 500 nielegalników w samem Dreźnie. Prasa nielegalna rewolucyjna przedostaje się z emigracji. Ale kto zna bodaj powierzchownie Niemców, to musi zdawać sobie sprawę, z jakiemi to trudnościami idzie. Pocieszającym przejawem jest, że **prasa hitlerowska katastrofalnie upada.** Traci czytelników i już nie jest lukratywnem przedsiębiorstwem jak przed rokiem. Jest bowiem nudna, jak urzędowe komunikaty. Ludzie znajdują się wprawdzie **pod obuchem** jeszcze, zaczynają jednak tęsknić za świeżem powietrzem. Z ironją mówią, że ,dlaczego jest tak dobrze, to już wiedzą z rządowej prasy, chcieliby się dowiedzieć, czemu po zwycięstwie jest tak strasznie dla wszystkich".

Robotnicy wyszli ze szkoły socjal-stycznej, mobilizują się do porachunków. Po 10 miesiącach hitleryzmu ro-czarowanie rozlewa się na zdeklasowanych bezrobotnych. Prawdę mówiąc, nazewnątrz jeszcze się nie ujawnia. Ale

powiększenie bezrobocia,
wzrost nędzy,
odebranie zasiłków,
fala drożyzny,
niepewność jutra,

i oszukanie miljonów przez pozbawienie ich pracy i chleba, brak wolności, teror, **przez zaszpiclowanie i prowokację, przez obozy koncentracyjne i podeptanie godności ludzkiej.**

TO WSZYSTKO PRACUJE PRZECIW HITLEROWI.

Nie znaczy to, że wybuch obejmie płomieniami dziś czy za miesiąc już całe Niemcy; ale faktem jest, że palne materiały się gromadzą.

A historja uczy, że wielokrotnie wystarczała jedna iskra.

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Niewczesne żale

„Gazeta Polska" ma podobno żal do opozycji, jako że zbyt mało — jej zdaniem — uwagi poświęcamy nowym pomysłom konstytucyjnym BBWR. „Gazeta Polska" tłomaczy swoim czytelnikom rzecz po swojemu; opozycja — uważacie — nie ma już siły oporu.

Czy nie lepiej byłoby zgodzić się na wyjaśnienie o wiele prostsze: ZAGADNIENIE ZMIANY KONSTYTUCJI PRZESTAŁO POLSKĘ INTERESOWAĆ.

BBWR. odbywał tyle razy tańce uroczyste dokoła tego zagadnienia; tyle razy „rewidował" własne, że tak powiem, ...poglądy; tyle razy zapowiadał, grzmiał, napinał się, toczył dziko oczyma, tryumfował organizował ankiety, dodatkowe ankiety, kontr - ankiety i t. d., i t. p., że koniec końców ludzie machnęli ręką. Każdy ginekolog powie „Gazecie Polskiej", że skoro podstarzała panna zacznie rodzić i będzie rodzić przez osiem prawie lat, to dla lekarzy powstanie kwestja HISTERJI, a nie żadnej twórczości. Zapewne, w danym wypadku jakieś „patorocze" może się skądś tam wyłuska. Wszyscy wszakże rozumieją, że chodzi nie o Konstytucję, tylko o „sanację".

Samiście tego chcieli...

Ar.

KRONIKA

—o—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W czasie świąt Bożego Narodzenia kino Muzeum wyświetla wesoły i zabawny film z życia wojskowego p. t.:

„C. K. FELDMARSZAŁEK".

Najparadniejsza satyra z życia oficerów c. k. armji austrjackiej, pełna oryginalnego dowcipu i kapitalnych awantur. Niezwykle komiczne sytuacje, humor, śpiew i zabawa. W roli głównej król komików niezrównany Vlasta Burian. Reżyser Karol Lamac

Ponadto tygodnik dźwiękowy i doskonała komedja.

Dla TUR film ten wyświetlany będzie w drugi dzień świąt, we wtorek 25 bm. o godz. 7 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR (Dunajewskiego 5) od 5 do 8, a w dniu przedstawienia od 11 rano w kasie kina Muzeum (Smoleńsk 9).

—ooo—

—ooo—

Robotnicy krakowscy!

Niektórzy z inwalidów bojkotujących „Naprzód" już się wycofali z tej głupiej złośliwości. Następujące kioski w dalszym ciągu odmawiają sprzedaży „Naprzodu":

Augustyn, ul. Kopernika koło Nr. 7,
Górnisiewicz, Podgórze, ul. Lwowska koło figury,
Hanek, Podgórze plac Zgody Nr. 4,
Koperny, przy III moście,
Nowak, Nowa Wieś, ul. Kazimierza Wielkiego przy restauracji Zaborskiego,
Stankiewicz, ul. Pijarska,
Zwoliński, Salwator.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

NA TEN BOJKOT ROBOTNICZEGO PISMA ROBOTNICY KRAKOWSCY NIE POZOSTANĄ DŁUŻNI ODPOWIEDZI!

SKORO TE KIOSKI ZDEKLAROWAŁY SIĘ WROGO WOBEC ROBOTNIKÓW, TO ROBOTNICY NIE MAJĄ POWODU POPIERAĆ SWOICH WROGÓW SWOJEMI WŁASNEMI PIENIĘDZMI I KUPOWAĆ COKOLWIEK W TYCH KIOSKACH. WROGOM NASZYM NIE BĘDZIEMY ZANOSILI NASZYCH PIENIĘDZY!

Będziemy kupowali u swoich, choćby o kilkadziesiąt kroków dalej! Kto jest naszym jawnym wrogiem, ten niechaj się pożegna z naszemi pieniędzmi! Dość jest inwalidów, dość jest kiosków w Krakowie, nie musimy dać targować właśnie tym którzy nas nie chcą.

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS
Kraków-miasto.
Krakowska Rada Związków Zawodowych.

Fiasko bojkotu „Naprzodu"

W związku z bojkotem „Naprzodu" rozpoczętym przez kilka jednostek ze Związku inwalidów stwierdzić należy, **że spalił on kompletnie na panewce.** Póki nazwiska tych panów nie były znane ogółowi robotników mogli sobie tę głupawą uchwałę wprowadzać w życie, ale opublikowanie ich nazwisk i adresów kiosków w „Naprzodzie" zrobiło swoje. Wśród robotników krakowskich zawrzało jak w ulu i apel do bojkotowania kiosków bojkotujących „Naprzód" znalazł godny odzew. Robotnicy szli do wymienionych kiosków i żądali papierosów lub tytoniu i „Naprzodu", a gdy usłyszeli odpowiedź że „Naprzodu" niema zostawiali tytoń mówiąc: „Nie masz „Naprzodu", nie będziesz od nas, robotników, targował!" Zwłaszcza w Podgórzu robotnicy doskonale swoje zadanie spełnili.

Podkreślić należy w tej całej farsie bojkotowej brak poczucia godności u „bojkotujących" inwalidów. Gdy np. Górnisiewicza jeden z robotników zapytał dlaczego niema „Naprzodu", ten nie miał odwagi powiedzieć prawdy, ale zaczął się wykręcać jakoby mu „Naprzodu" nie doręczono. Panowie ci mieli „odwagę" rozpocząć walkę z pismem robotniczem, ale **brak im odwagi przyznać się do tego wobec robotników.** Silna postawa robotników podgórskich przeraziła tych panów i zaraz na drugi dzień już mieli „Naprzód" w kioskach.

Rezultat będzie taki, że członkowie zarządu z p. Suchoniem na czele dostaną odznaczenia za tę „zasługę", a ci inwalidzi z kiosków, którzy dali się użyć za narzędzie odczuwać będą na własnej skórze, a ściślej mówiąc we własnej kieszeni to, że robotnicy nie dają im zarobić.

Robotnicy Krakowa! brońcie nadal godnie własnego pisma i pokażcie tym sanatorom, że za ich głupi i niecny postępek wobec pisma robotniczego należy im się kara. St. Celbiera.

—ooo—

Wystawa „Nasze mieszkanie" w Krakowie

Przed kilku dniami w hali wystawowej przy ul. Rajskiej 12 odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Nasze mieszkanie", urządzonej przez zarząd Ligi propagandy wytwórczości krajowej w Krakowie.

Należy podnieść niezwykle wysoki poziom artystyczny całej wystawy.

Zarówno rozplanowanie, systematyczne ujęcie całości, jak ugrupowanie w obrębie poszczególnych stoisk przedstawia się doskonale. Wprowadzono zupełnie nowe ujęcie konstrukcyjne, które umożliwia skoncentrowanie uwagi na poszczególnych stoiskach. — Brak przeładowania pojedyńczych stoisk jest niezwykle dodatnią cechą charakterystyczną tej wystawy.

Przechodząc zkolei do eksponatów, należy stwierdzić niezwykłe podniesienie się ogólnego poziomu wytworów.

Jeśli chodzi o meble, to wytwórcy krakowscy mają już zdawna ustaloną opinję. W tym roku daje się zauważyć pewne uspokojenie form modernistycznych, które w latach ubiegłych nieco raziły. Natomiast wytwórcy zwracają obecnie więcej uwagi na dobór barw w kombinacjach oraz niezwykle wysoką jakość wewnętrznego wykonania.

Duży poziom poprawy należy zanotować w dywanach, robionych systemem smyrneńskim w kraju. I tutaj daje się zauważyć znaczne uspokojenie barw, co powoduje pewną solidność wyglądu i upadabnia jeszcze bardziej dywany te do wschodnich. Dywan polski ma już swoją tradycję, przejętą w wyzwolonej Polsce przez poważne firmy w województwie krakowskiem i śląskiem.

Także wystawione kilimy przedstawiają się bardzo ładnie.

Wystawa „Nasze mieszkanie" daje nam przegląd porcelany niezwykle pięknej we formie i sposobie dekorowania, ale co najważniejsze, bardzo taniej. Oprócz porcelany stołowej, znajdują się piękne wyroby galanterji porcelanowej, nieustępujące pięknie co do wykonania najlepszym wyrobom zagranicznym.

Szkło, które widzimy na wystawie, wykazuje wszelkie zalety nowoczesnego kierunku. Najczęściej bez szlifu, bez ozdób, wabi szlachetną linją i pięknemi barwami.

Bielizna skromna i wykwintna, stołowa i sypialna, roboty ręczne, firanki, lampy, wreszcie srebra i obrazy dopełniają całości.

Miejskie zakłady elektryczne i gazowe wystawiły w roku bieżącym najnowsze urządzenia gospodarcze oraz pięknie urządzoną łazienkę która konieczną jest w każdem kulturalnem mieszkaniu.

Ogólną uwagę zwiedzających zwracają afisze konkursowe uczniów działu grafiki w państwowej szkole sztuk zdobniczych, którzy pracują pod kierunkiem prof. Uziembły. Afisze te odznaczają się bardzo wysokim poziomem artystycznym i technicznym.

Reasumując wszystko powyższe można będzie powiedzieć, że takiej wystawy dotychczas w Krakowie nie mieliśmy.

* * *

W okresie świątecznym wystawa otwarta będzie w niedzielę 24 bm. do godziny 3 popołudniu, zaś w poniedziałek będzie zamknięta. We wtorek 26 bm. wystawa będzie otwartą od godziny 10 przedpołudniem do 8 wieczór bez przerwy. Warto ją zwiedzić.

—ooo—

Olbrzymi pożar garbarni

Jak już pokrótce donosiliśmy, w piątek wieczorem wybuchł groźny pożar w garbarni na Zabłociu nad Wisłą. Na ul. Przemysłowej, obok rampy kolejowej stacji Kraków—Wisła było ognisko pożaru. Budynek dwupiętrowy stosunkowo nie wysoki, płonął na całej przestrzeni. **Płomienie przebiły strop i zwęglone belki waliły się do wnętrza. Oto paliła się garbarnia należąca do firmy Max Simminger i Synowie.** Przybyły trzy plutony straży ogniowej z centrali krakowskiej i jeden z filji w Podgórzu. Akcja ratownicza dzielnych strażaków była sprężysta i celowa. Z dwóch stron „uderzyli" strażacy na rozpasany żywioł. Część strażaków uzbrojona w maski i hełmy dostała się do wnętrza gmachu i tam gasiła ogień. Druga część pod wodzą naczelnika inż. Rakisza tłumiła straszny żywioł od zewnątrz. Ponieważ w **składach fabryki znajdowały się znaczne zapasy nafty, obawa była, że ogień może się przenieść na tę część hal. Torem biegnącym obok budynku lokomotywa wywoziła beczki z naftą z zagrożonych magazynów. W suszarni kilka osób z pośród urzędników firmy straciło przytomność. Strażacy wynieśli ich na zewnątrz. Są to prokurent firmy Rudolf Pospiszil i dwaj urzędnicy: Józef Stankosz oraz Jan Duda. Po dwóch godzinach ognisko pożaru zostało stłumione. Tliły się jeszcze zgliszcza, unosił się dym, strażacy przez całą noc jeszcze polewali wodą tlejące zgliszcza. Akcja ratunkowa prowadzona była w bardzo ciężkich warunkach przy blisko 20-stopniowym mrozie. Kilku strażaków odmroziło ręce i uszy.** Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy.

Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny pożaru. Ogień powstać miał w suszarni. Dokładnie ustali komisja przyczynę faktycznego wybuchu pożaru.

Wysokość szkody jest olbrzymia i sięga wielkich sum. **Garbarnia była ubezpieczona w czterech towarzystwach asekuracyjnych. Wczoraj w godzinach porannych na zabezpieczone przez policję pogorzelisko przybył prok. dr. Boryczko.**

—ooo—

BOŻE NARODZENIE PO LODZIE. Mróz zaprzeczył przepowiedniom ludowym które głoszą: „Kiedy Barbara po lodzie — to Boże Narodzenie po wodzie". Barbara w b. roku była właśnie po lodzie, a mimo to, jakby na złość, święta mamy... także po lodzie. I to bierze mróz od wczoraj. Poczuliśmy go wczoraj na naszych uszach i nosach. Najgorzej odczuwają ten mróz ci nasi najbiedniejsi, ten szary tłum robotników bezrobotnych, który w ponurych norach o ścianach szronem pokrytych spędzają „głodne" święta radości — Boże Narodzenie. Biedni, strasznie biedni ludzie, zamieszkujący nory suteryn lub ziemianki na peryfe-

rjach miasta. Nie jeden załka boleśnie nad swoją dolą. Gwiazdka betlejemska nie da im pociechy w okresie... radości życia.

ŚWIĘTA SIĘ ROZPOCZĘŁY. Wczoraj panował ruch w mieście z okazji ostatniego dnia sprzedaży przedświątecznej. Gospodynie zakupywały na gwałt żywność na trzy dni świąt. Wieczór w niektórych domach urządzono wilję, inni znowu odłożyli ją na niedzielę. W kinach i teatrach nie odbyły się w sobotę przedstawienia w myśl rozporządzenia starostwa grodzkiego. Po godz. 6 wieczór na Rynku krakowskim poczęło się sprzątanie. Usunięto drzewka, których nie zdołano sprzedać i uporządkowano stary krakowski Rynek. Również wczoraj wieczorem zamknięto prawie wszystkie restauracje, aby personalowi dać możność spożycia wilji w gronie rodzinnem.

PRZED OTWARCIEM WYSTAWY STARYCH KOBIERCÓW MAHOMETAŃSKICH ORAZ CERAMIKI W MUZEUM NARODOWEM W KRAKOWIE. W styczniu 1934 nastąpi otwarcie wystawy kobierców mahometańskich, ceramiki azjatyckiej i europejskiej w salach Muzeum Narodowego. Ilość zgłoszonych kobierców na wystawę krakowską wynosi ponad 200. Impreza krakowska będzie wystawą podwójną, albowiem zgromadzi dywany ze zbiorów rektora Wl. Kulczyckiego (około 100) zasługującą na szczególną uwagę przez wzgląd na swą jednolitą ciągłość, mającą początek od okazów z XVI wieku tj. z czasów, gdy kobierce na Wschodzie stały u szczytu swej doskonałości, poprzez wiek XVII, należący jeszcze do tego samego okresu świetności, wiek XVIII oraz XIX, kończący wspaniały, historyczny pochód rozwoju kobiernictwa orjentalnego. Na wystawie znajdą się dywany ze zbiorów wszystkich muzeów krakowskich i lwowskich, ks. Sanguszków z Gumnisk, ks. Czartoryskich, Franciszkowej hr. Potockiej, ordynacji hr. Potockich z Łańcuta itd. oraz ze zbiorów osób prywatnych z całego kraju. Ponadto obejmie wystawa dzieł ceramiki około 1000 sztuk najwspanialszej nieoglądanej do tej pory, którą mogłyby się poszczycić największe muzea. Jak już wspominaliśmy, okazy ceramiki azjatyckiej rektora Juljana Nowaka z najdawniejszych epok pochodzące (okres dynastji Sung 960—1279, okres dynastji Ming 1368—1644) należą do rzadkości i jakkolwiek przeważnie są jednokolorowe, niemniej oprócz technicznych walorów, będących niewyświetloną tajemnicą, dają formą i najsubtelniejszemi odcieniami barwnemi prawdziwą rozkosz. Skoro ujrzymy na wystawie porcelanę z Miśni lub „Stary Wiedeń" czy też korecką itp. ze zbiorów dyr. Stanisława Ryszarda (300 sztuk), ceramikę ze zbiorów ks. Czartoryskich, ks. Sanguszków, ks. Radziwiłłów, hr. Potockich, hr. Tyszkiewiczów itd., szereg kolekcyj pochodzących ze zbiorów muzeów polskich i wielu osób prywatnych — to wierzyć się musi, że wystawa będzie wielkiem wydarzeniem i rozniesie echa rozgłosu daleko poza granice Polski.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W wydziale IX magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 17 do 23 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 7, dyfterja 7, odra 10, ospa wietrzna 7, mumps 2.

KARAMBOLE SAMOCHODOWE. Samochód ciężarowy „błotniarka" Nr. Kr. 6235 z miejsk. zakładu czyszczenia miasta najechał na stojącą furmankę jednokonną Jana Batora, gospodarza z Kryspinowa. Na skutek tego najechania koń został poraniony, a wóz roztrzaskany. Szkoda wynosi około 70 zł. — Samochód osobowy Nr. Kr. 97405 najechał na ul. Straszewskiego na samochód Kr. 97483. Wskutek zderzenia oba wozy zostały uszkodzone. Wypadku w ludziach nie było.

POŻAR MIESZKANIOWY. Wczoraj w godzinach porannych powstał pożar w mieszkaniu pp. Trembeckich przy ul. Rakowickiej 9. Ogień powstał od rozpalonej belki wpuszczonej do przewodu kominowego. Zapaliła się podłoga na I piętrze oraz sufit. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Również usunięto piec na I piętrze i wyrąbano sufit. Szkoda znaczna.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. W mieszkani przy ul. Kalwaryjskiej 17 — 28-letni Andrzej Węgrzyk napił się w zamiarze samobójczym jodyny, zmieszanej z piwem. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przywrócił desperata do przytomności, poczem pozostawił go opiece domowej. Powód zamachu samobójczego nie wiadomy.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Wojciechowi Bialce nieznany sprawca skradł wózek ręczny dwukołowy, pozostawiony na ul. św. Idziego. — Aresztowano Józefa Jędralę za kradzież wagi i 100 kg. jabłek na szkodę Piotra Zajączkowskiego, handlarza owoców. — Józef Roman (lat 32) skradł walizkę skórzaną ręczną na szkodę nieznanego właściciela. W walizce znajdują się przybory toaletowe męskie. Romana aresztowano.

OSZUŚCI GRASUJĄ. Augustyn Płaczek i Józef Urban sprzedawali podczas targu kobietom wiejskim w małych torebkach cukier krystaliczny za sacharynę, pobierając za każdą torebkę po 50 groszy. Sprytnych oszustów przyłapano i oddano w ręce policji. — Stanisław Kośmider, rolnik z Iwonic (powiat Pińczów), padł ofiarą na ul. Warszawskiej, oszusta pierścionkowego. Kupił on od „jubilera" ulicznego pierścionek rzekomo złoty za 15 złotych. Okazało się, że pierścionek zrobiony jest z marnego metalu. O tem oszustwie Kośmider zawiadomił policję. — Mieczysław Cieślik aresztowany został za oszustwo przy sprzedaży węgla na ulicy. Zamawiał on węgiel u rozwożących na ulicy i podczas znoszenia tegoż zabierał pieniądze, należące się rozwożącemu za tenże węgiel. Gdy się wykryły te oszustwa, Cieślik zbiegł, ale wkrótce został aresztowany.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę odbędzie się tylko jedno przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych, na którem dana będzie ciesząca się dużem powodzeniem miła i zabawna komedja Władysława Bus-Fekete „Pieniądz to nie wszystko".

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY. W tygodniu świątecznym w teatrze im. J. Słowackiego dane będą następujące sztuki: w pierwszy dzień świąt w poniedziałek 25 bm. na przedstawieniu popołudniowem po cenach zniżonych opera Verdiego „Bal maskowy" z gościnnym występem primadonny opery warszawskiej Ireny Cywińskiej w partji Amelji. W poniedziałek wieczorem interesująca komedja najnowszego repertuaru angielskiego, przyjęta z gorącem uznaniem przez prasę i publiczność „Igraszki muzyczne" R. Mackenziego. W drugi dzień świąt, we wtorek 26 bm. o godzinie 3 popołudniu tradycyjne „Betleem polskie" L. Rydla z uzupełnieniami w trzecim akcie A. Waśkowskiego. We wtorek i środę wieczorem o godzinie 7'30 sensacyjna komedja węgierska Władysława Busa-Fekete „Pieniądz to nie wszystko". Sztuka ta jest stale przedmiotem żywego zainteresowania, gorącego aplauzu i szczerej zabawy ze strony licznie gromadzącej się publiczności. We czwartek 28 bm. ciesząca się dużem powodzeniem opowieść sceniczna J. Żuławskiego „Eros i Psyche".

KAZIMIERZ „LOPEK" KRUKOWSKI, jeden z najpopularniejszych piosenkarzy i humorystów polskich, oraz **MARYLA KORSKA,** piosenkarka, wystąpią w poniedziałek 25 bm. w Starym Teatrze.

HANKA ORDONÓWNA, niezrównana pieśniarka, wystąpi we wtorek 26 bm. w Starym Teatrze.

DZIŚ PREMJERA W TEATRZE MUZYCZNYM BAGATELA. W dniu dzisiejszym o godzinie 8'15 wieczorem otwiera swe podwoje teatr muzyczny Bagatela premjerą wielkiej rewjo-operetki pod tytułem „Królestwo operetki". W poniedziałek 25 i wtorek 26 bm. po dwa przedstawienia, o godzinie 5'15 i 8'15. Bilety w przedsprzedaży do nabycia od godziny 11'20 przy kasie teatru Bagatela.

W TEATRZE DOMU ŻOŁNIERZA dzisiaj i jutro (Boże Narodzenie) o godzinie 3'30 popołudniu na motywach ludowych przez Rawicz-Rojeka opracowane jasełka z muzyką Maszyńskiego pod tytułem „Bóg się rodzi". — W poniedziałek wieczorem i we wtorek popołudniu cieszący się rekordowem powodzeniem wodewil S. Turskiego pod tytułem „Krowoderskie zuchy". We wtorek wieczorem krotochwila ze śpiewami i tańcami pod tytułem „Wojna z babami", będąca dalszym ciągiem „Krowodersikch zuchów". Ceny biletów na jasełka dla dzieci zniżone do połowy i wynoszą: 1'75 zł., 50 groszy i 30 gr.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popołudniu: „Pieniądz — to nie wszystko".
Poniedziałek popołudniu: „Bal maskowy" (gościnne występy I. Cywińskiej); wieczorem: „Igraszki muzyczne".
Wtorek popołudniu: „Betleem polskie"; — wieczorem: „Pieniądz to nie wszystko".
Środa: „Pieniądz to nie wszystko".

RADJO KRAKOWSKIE

Poniedziałek 25 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 15.00: Koncert ze Lwowa. 16.00: Słuchowisko dla dzieci: „Choinka" Andersena. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 16.45: Odczyt z Warszawy: „Cud Pasterki" 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: „Obrona Częstochowy". 18.40: Wiadomości bieżące. 19.00: Audycja: „Pokój ludziom dobrej woli" (pieśni Bożego Narodzenia). 20.00: Betleemska szopka ze Lwowa. 21.00: Feljeton z Warszawy. 21.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: Gramofon. 22.11: Audycja z Warszawy na rozgłośnie amerykańskie. 22.15: Wiadomości sportowe 22.25: Gramofon: „Rycerskość wieśniacza". 23.30: Gramofon: muzyka taneczna. 24.00: Hejnał

Wtorek 26 grudnia

9.00: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał, wiadomości meteorologiczne. 12.15: Koncert z Warszawy. 14.00: Pogadanka dla rolników. 14.15: Gramofon. 15.00: Gawędy podhalańskie p. Władysława Doruli. 15.20: Koncert orkiestry jazzowej. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Gramofon. 16.45: Kwadrans literacki. 17.00: Odczyt z Warszawy: „Na zimowych łowach w środkowym Sajanie". 17.15: Koncert kolend z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy: „Szopka polska" Or-Ota. 18.40: Koncert z Warszawy: Muzyka niepodl. Polski. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Odczyt: „Sylwester narciarza" wygł. dr. A. Zieliński. 19.30: Gramofon. 19.40: Wiadomości bieżące. 19.45: Feljeton z Warszawy. 20.00: Operetka z Warszawy: „Bal w Savoy'u" w przerwach: dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 23.00: Muzyka taneczna.

Środa 27 grudnia

7.00: Audycja poranna. 8.00: Audycja z Poznania: 15-lecie powstania wielkopolskiego. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy i wiadomości meteorologiczne. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Przegląd komunikacyjny. 15.45: Gramofon. 15.50: Recital śpiewaczy z Wilna. 16.10: Program dla dzieci. 16.40: Odczyt: „Włodzimierz Tetmajer i treść jego obrazów w dziesięć lat po śmierci" — wygłosi dr. E. Łepkowski. 16.55: Gramofon. 17.10: Koncert kameralny z Poznania. 17.50: Pogadanka: „Działalność krakowskiego Towarzystwa przeciwgruźliczego" — wygłosi dr. Stanisław Karasiński. 18.00: Odczyt z Poznania: „Udział Wielkopolski w walkach o niepodległość". 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.05: „Stary Kraków", gawęda dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Feljeton z Warszawy: „Dramaty książkowe" Karola Irzykowskiego. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Muzyka lekka. z Warszawy. 21.00: Feljeton z Poznania: „Piętnastolecie powstania Wielkopolskiego". 21.15: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej z Warszawy. 22.00: Odczyt esperancki z Warszawy. 22.20: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Czwartek 28 grudnia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy, wiadomości meteorologiczne i symfonja d-dur Brahmsa. 15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Muzyka lekka. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Humor to zdrowie". 16.55: Gramofon. 17.05: Feljeton muzyczny z Warszawy. 17.20: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.50: Gramofon. 18.00: Odczyt z Wilna: „Piętnaście lat w wyzwolonem Wilnie". 18.20: Słuchowisko z Warszawy: „Dzwony" Dickensa. 19.05: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 22.00: Gramofon. 22.20: Audycja wesoła: muzyka taneczna.

KINOTEATRY

Adria: „Ognisty trójkąt" i „Buster nawarzył piwa".
Apollo: „12 krzeseł" (Dymsza, Pogorzelska, Vlasta Burian).
Atlantic: „Jej królewska mość" (Hipek i Lopek w marynarce).
Dom żołnierza: „Gehenna kobiety".
Muzeum: „C. k. feldmarszałek" (Vlasta Burian).
Promień: „Król to ja" (Vlasta Burian).
Słońce: „Człowiek-małpa" (Jonny Weissmüller).
Świt: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji".
Sztuka: „Szalona noc".
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn" (Smosarska).
Wanda: „Brat djabła".

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

W niedzielę 14 stycznia 1934 r. o godz. 10 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5. II p.) odbędzie się

doroczne walne zebranie partyjne

z porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie sekretarjatu i skarbnika;
2) Udzielenie absolutorjum;
3) Wybór OKR, komisji rewizyjnej i sądu partyjnego;
4) Sytuacja polityczna;
8) Wnioski.

Wstęp mają członkowie PPS w Krakowie za okazaniem legitymacji — nie zalegający z wkładkami.

Prezydjum OKR PPS
Kraków-miasto.

WĘGIEL
»JAWORZNO«

najekonomiczniejszy dla opału domowego i przemysłu

JAWORZNICKIE KOMUNALNE KOPALNIE WĘGLA S. A.

Sprzedaż hurtowna:
Kraków, ul. Krupnicza L. 5. — Tel. 178-10 i 101-97.
Adres telegraficzny: Jaworznickie Kopalnie, Kraków.

Składy detaliczne w Krakowie:
Składy „Jaworzno", ul. Pawia L. 5.
A. Gross i Syn, ul. Pawia L. 7
Żegluga Polska S. A., Rynek Główny L. 19.

We Lwowie: Spółdz. „Jawor", ul. Zadwórzańska L. 25. Tel. 61-61.
W Warszawie: „Devon", Składy węgla, ul. Srebrna L. 1. Tel. 769-37 i 309-48.

W większych miastach miejscowi zastępcy.

A PRZECIEŻ

lustra belgijskie, czeskie, szlifowane szyby okienne, rzeźby w szkle wykonuje
Artystyczna szlifiernia szkła i wytwórnia luster
Zygmunta FELDMANA
Kraków XXII, ul. Jana Tarnowskiego 5, Telefon 129-51
bezwarunkowo najlepiej i najtaniej.

ELIZA AMEISEN

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-HANDLOWE
Kraków, ul. Dunajewskiego 3
Telefon Nr. 144-07
poleca ze składu gaśnice ręczne, pompy, sikawki, węże, pasy, narzędzia precyzyjne, „FLUDOR" przybory lutownicze, oraz wszelkie artykuły techniczne i elektrotechniczne.

Skład skór, przyborów obuwniczych, rymarskich oraz towarów bławatnych
STANISŁAW PALCZEWSKI
Kraków, Długa (lokal Zakładu im. Helzlów), telef. 155-36

SKLEP ŚWIEŻYCH KWIATÓW
JÓZEF MARKIEWICZ
wykonuje artystycznie wszelkie prace w zakres kwieciarstwa wchodzące.
Wielki wybór roślin liściastych i kwitnących.
— CENY NISKIE. —
Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Tel. 170-86

Serpentyny, lampiony, czapki papierowe i NOWOŚCI KARNAWAŁOWE:
B. STEIGBÜGEL
KRAKÓW. UL. SZEWSKA 3
Cennik wysyłam gratis!



„ZIARNO" S. A.
W KRAKOWIE

poleca
chleb Dra Wandera, najlepsze pieczywo, wyroby cukiernicze, mąkę i makaron marki „Bologna".
Specjalność: **Sucharki Karlsbadzkie hygjeniczne młodowniki.**

OPONY i DĘTKI

akcesorja samochodowe, łożyska i t. d. poleca
„AUTO-RUCH"
Kraków, św. Marka 27, telef. 116-36.
Goodyear
Seiberling
Firestone

WILHELM ARCT

Renomowane Biuro kupna i sprzedaży kamienic, wil itp.
Kraków, Plac Szczepański 7. I p. front

PRAWDZIWE SOKI

gwarantowane na cukrze sprzedaje po cenach fabrycznych
Wytwórnia soków „MALINIS"
ul. Tomasza 16 (Hotel pod Różą).

Wesołych świąt
życzy swym sympatykom

„Tęcza"
pralnia, farbiarnia i plisownia
Kraków, Czarnowiejska 72

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"

MAGAZYN KAPELUSZY DAMSKICH
JADWIGA CYPES
Kraków, ulica Grodzka L. 88 — poleca najelegantsze kapelusze w wielkim wyborze po cenach reklamowych **od 3 zł**

NIEUNIKNIONE STRATY
Dla każdego przedsiębiorstwa pociąga za sobą
BRAK dobrego informatora.
JEDYNYM CODZIENNYM INFORMATOREM dla wszystkich branż jest od szeregu lat wydawnictwo
CODZIENNEJ GAZETY HANDLOWEJ
Informacje i wiadomości z dziedzin Gospodarczej, Handlowej i Finansowej, stałe notowania giełdowe i towarowe. — Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych.
WYDAWNICTWO AJENCJI WSCHODNIEJ, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16, TEL. 521-40.

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNEJ REPRODUKCJI FOTOTECHNICZNEJ
STANISŁAWA WELANYKA
W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 14
Zakład wykonywa wszelkie klisze lustracyjne, cynkowe, miedziane i mosiężne, oraz linoleoryt do pism, wydawnictw i dzieł naukowych.
Specjalność: Klisze trój- i więcej barwne, kreskowa i siatkowe.
Dla pojedyńczych wydawnictw bibljofilskich, dla P. T. Autorów i Artystów ceny niższe.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.